

★ ★ ★

*Якы красны, лісе,  
твої фаны,  
што вышли пташкы  
розсьпіваны.*

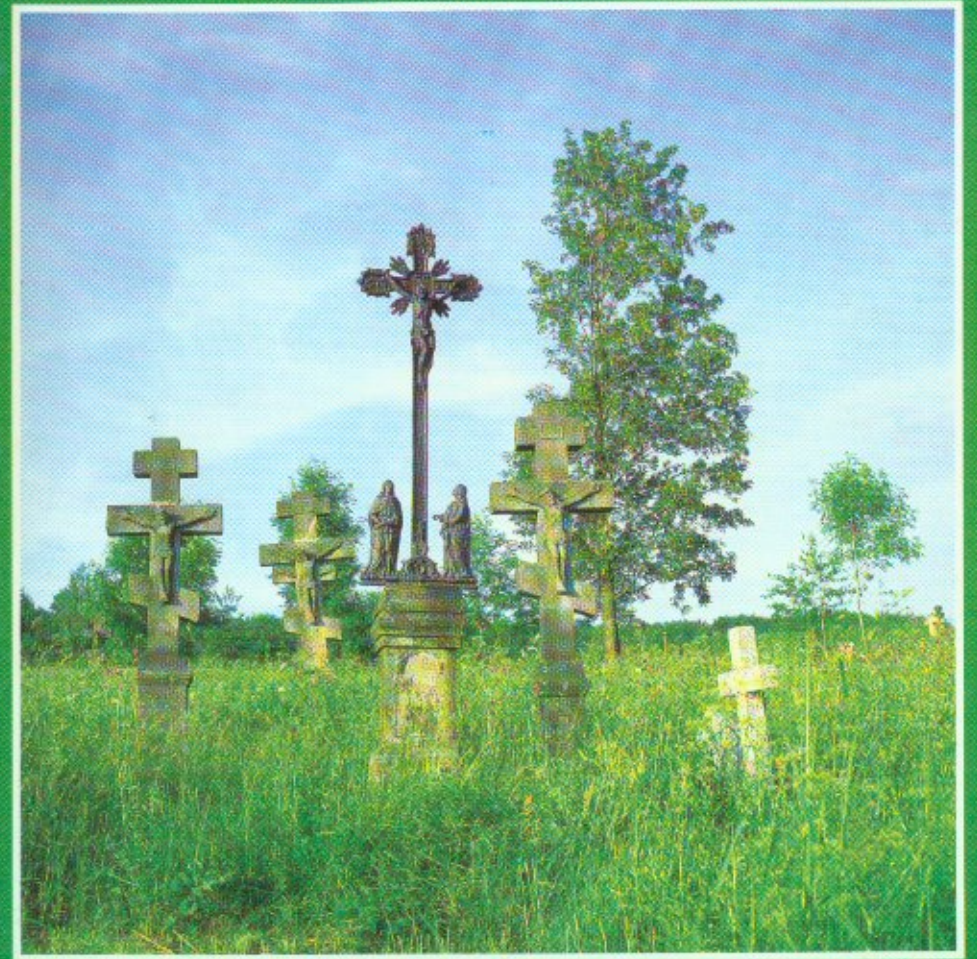
Роман Вархол — з вершів надосланих  
до "Поетицкой скрині".

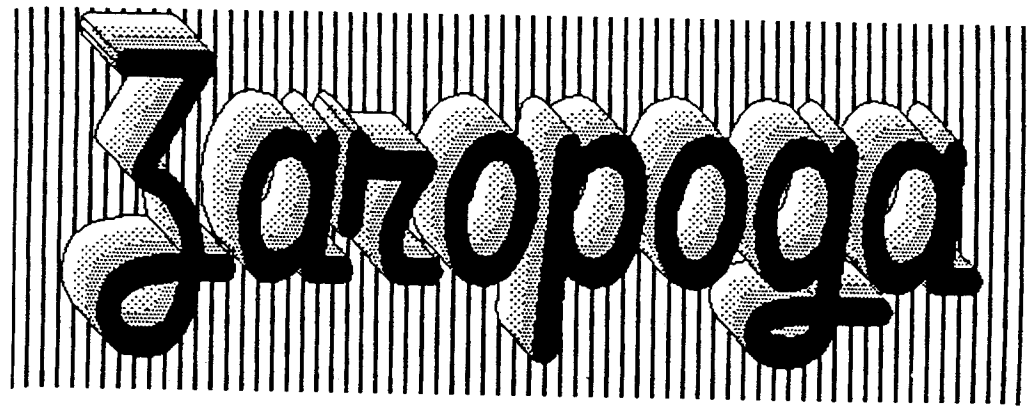


ISSN 1234-9364

# Zaporoga

KULTURA I ZABYTKI LEMKÓW W POLSCE 1-2 (8-9) 96





**ZACHODA**

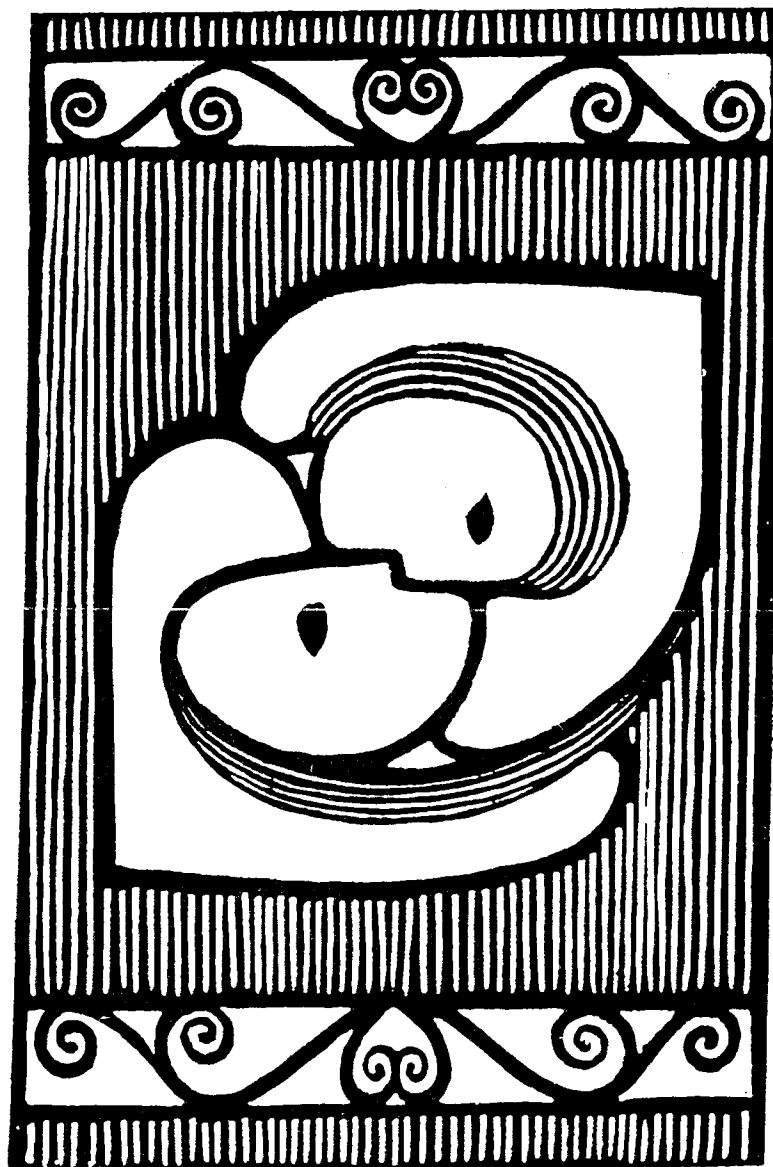
Łemkowski kwartalnik

*Pierwsza strona: Zabytkowe kamienne krzyże XIX-XX w. na cmentarzu parafialnym w Bartnem k/Gorlic. Foto: Juliusz Jarończyk.*

*Ostatnia strona: Członkowie łemkowskiego zespołu "Kyczer" z Legnicy podczas zyndranowskiego święta tradycji "Rusala-Jana" - 1995 r.*

*Foto: Władysław Graban.*

(ISSN 1234-9364)



*Yin Yang*

1/35

*W. Madzlan*

yin yang - drzeworyt Wasyl Madzlan (USA)

## Spis treści – Зміст

Do czytelników "Zahorody" .....	str 5
Kalendarz ważniejszych imprez kulturalnych na 1996 rok.....	6
Lemkowszczyzna w Sądeckim Parku Etnograficznym - Magdalena Kroh.....	7
Cerkiew w Muszynie - Laco Samborski.....	10
Przypowieść o cierpliwym pasterzu - Zbigniew Siatkowski.....	11
Nieco o Łemkach w zbiorach prof. Józefa Kostrzewskiego - Andrzej Ksenicz.....	15
Ile szansy ma życzliwość ludzka? - Zbigniew Siatkowski.....	25
Z poetyckoj skryni - Roman Warchoł - Wołodymyr Barna.....	41
O dwóch poezjach - Paweł Korobczak.....	47
Moji zauwаhy do... - Teodor Kuziak.....	48
Z listów i gazet .....	50
Narodny prypowidky... - Anna Wirchniańska.....	55
Potop - humor. opowiadanie - Teodor Kuziak.....	56
Brytwoju pidrizaw sobi horlo - M. Pastuszenko.....	60
Tretij Abtaļung - spomyны Semana Madzelana .....	62
Lemkowszczyzna w fotografii - Władysław Graban.....	69

## Дорогы Чытачы "Загороды"

Переказуємо в Вашы руки 8-9 номер квартальника "Загорода" – памятки и культура Лемків в Польщы. Так як остатній номер был "українській", так теперішній можеме назвати "польським" – з огляду на більшість матеріялів які поміщено на польській мові. Але так єст и так буде – бо квартальник співворят авторы а через публикуваны тексты надают остаточний характер писма. Думам, же тот більше науковий номер "Загороды" тіж сподобат ся нашым Чытачам, гаст кус нового сьвітла на нашы проблемы, історію. Віримо, же буде што чытати в урлоповий час. Рахуємо гале на контакт з Вами – співпрацю з нашом редакційом.

А тепер пару слів відносно Музею. Хочеме поінформувати, же од 1 марця т.р. Музей в Зингранові по підписаню умовы співпрацює з Окружним Музейом в Кросьні. Умовом ужычыня удоступлений в часті кросняньскым музейникам, які в його обрубі створят давну пасіку. Уважаме, же буде то корысна співпраця яка позволит на дальший його розвиток, докінчыня консерваційно-ремонтных робіт (част з них буде фінансувана Окружним Музейом), бо як сами знаме, гнеска тяжко рахувати на суспільну поміч – лекше з боку дораджати. Судиме так, бо коли писемно звернули зме ся до нашых організації о поміч для музею (неконечно фінансову), практично не было одповіді. Вшыткы были заняты "великом політьком".

Запрашаеме Вас, тых менше занятых, коли будете мати більше вільного часу – придте до нашого музею на стрічу з минулым, дітхнете руком прагідной колыскы – одкаль сте! (Рег.)

Прагнеме подякувати вшыткым нашым Чытачам. Серед них сут и такы што платят більше, творят помічний нам "Фонд Загороды", за што належна ім особлива шана:

Ваньо Дзядик –	Злоторія –	27,50 зл
Иван Дзямба –	Домброва Т. –	31,50 зл
Стефан Дичко –	Польковице –	7,50 зл
Владислав Зьрулка –	Тожим –	20,50 зл
Максим Качак –	Вроцлав –	15,00 зл
Александр Кемпка –	Венгожево –	23,00 зл
Андрій Ксеніч –	Зьельона Гура –	7,50 зл
Миколай Курдила –	Щецін –	50,00 зл
Василь и Семан Мадзеланы	США –	110 ам. дол
Михал Олесьневич –	Гданьск –	7,50 зл
Григорій Пецух –	Закопане –	15,00 зл
Михал Сандович –	Варшава –	100,00 зл
Семан Сметана –	Торунь –	10,00 зл

## *Kalendarz*

*ważniejszych imprez kulturalnych  
na 1996 rok*

Święto lemkowski tradycji - na pograniczu kultur - "Od Rusal do Jana" (od Zielonych Świąt do św. Jana) 29-30 czerwca. Organizator: Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Lemkowskiej w Zydranowej. Miejsce imprezy: Zydranowa k/Dukli, 38-454 Tylawa, woj. krośnieńskie.

Festiwal kultury lemkowskiej - "Lemkowska Watra" 19-21 lipca. Organizator: Zjednoczenie Lemków z siedzibą w Gorlicach. Miejsce imprezy: Żdynia, 38-315 Uście Gorlickie, woj. nowosądeckie.

Festiwal lemkowski kultury na ziemiach zachodnich - "Lemkowska Watra na wygnaniu" 9-10 (?) sierpnia. Organizator: Stowarzyszenie Lemków z siedzibą w Legnicy. Miejsce imprezy: 27-131 Michatów woj. legnickie.

Spotkania poetów "Lemkowska Jesień poetycka" 28-29 września. Organizator: Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Lemkowskiej w Zydranowej. Miejsce imprezy: Muzeum Kultury Lemkowskiej w Zydranowej k/Dukli, 38-454 Tylawa, woj. krośnieńskie.

Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich  
Państwa na spotkania z lemkowską kulturą!

Magdalena Kroh

## **EMKOWSZCZYŻNA**

### *W SĄDECKIM PARKU ETNOGRAFICZNYM*

Na obrzeżach Nowego Sącza, na Falkowej, usytuowany jest Sąddecki Park Etnograficzny (oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu). Jego obszar obejmuje kilkanaście hektarów. Teren ten to jakby inny świat; wchodząc tam zostawia się za sobą całą współczesność i wkracza w rzeczywistość istniejącą 60-80-100 lat temu. Rzeczywistość dawnej wsi sądeckiej.

W malowniczym krajobrazie prezentowane jest tu tradycyjne budownictwo wiejskie Sądeczyzny. Do chwili obecnej przeniesionych zostało na teren Parku 55 obiektów, zgrupowanych w 12 zespołach zagrodowych. Są tu więc oczywiście chałupy, są stodoły, stajnie, spichlerze - jednym słowem wszelkie budynki występujące dawniej na wsi. Otoczone są one zielenią kształtowaną zgodnie z miejscową tradycją. Przy chałupach widać ogródki kwiatowe, zielarskie, warzywniki, sady, nieco dalej uprawy polowe: wszystko to uzupełnione typowymi ogrodzeniami, płotami i elementami małej architektury, jak studnie, poidła, ule, kapliczki itp. W chałupach i niektórych budynkach gospodarczych znajduje się dawne wyposażenie - stare meble, sprzęty, naczynia, części ubioru, obrazy i wszelkie inne przedmioty prezentujące bogatą tradycję naszego regionu. Wnętrza robią wrażenie, że właśnie przed chwilą gospodarze wyszli z domu...

\*\*\*

Inicjatorką budowy Sąddeckiego Parku Etnograficznego w końcu lat sześćdziesiątych była dr Hanna Pieńkowska - ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie. Założenia projektowe Parku opracował w części architektonicznej mgr inż. Wojciech Szczygieł., w części etnograficznej mgr Tadeusz Szczepanek. Budowa Sąddeckiego Parku Etnograficznego trwa do 1969 r., a udostępniono go zwiedzającym w 1975 r., a więc minęło 20 lat od tamtej chwili.

Założeniem SPE jest zaprezentowanie tradycyjnej kultury ludowej Sądecczyzny. Teren ten, silnie zróżnicowany kulturowo, zamieszkiwały 4 grupy etnograficzne: Lachy Sądeckie, Górale od Łącka, Pogórzanie (część zachodnia) i Łemkowie Sądeccy. Dwie z nich, zasiedlające Beskidy - Górale i Łemkowie - to grupy góralskie; dwie pozostałe, czyli Lachy i Pogórzanie, miały charakter przejściowy pomiędzy góralszczyzną a ludnością niziną południowej Małopolski. W Parku prezentowana jest ponadto grupa karpaccich Cyganów osiadłych oraz dwór szlachecki wraz z zespołem gospodarczym. W przyszłości ma także powstać małe miasteczko, grupa szałasów pasterskich oraz zespół obiektów tradycyjnego przemysłu ludowego, napędzanych siłą wody.

Sądecki Park Etnograficzny stara się zaprezentować tradycyjną kulturę ludową Sądecczyzny w całym jej bogactwie, uwzględniając zróżnicowanie przestrzenne, majątkowe, społeczne i zawodowe wsi sądeckiej. Stoi tu więc zarówno mała chałupa wiejskiego wyrobnika - niską, ciemną, pełną dymu z otwartego paleniska, wyposażoną jedynie w najpotrzebniejsze sprzęty, jak i zamożna, wielobudynkowa zagroda kmiecia, w której oprócz chałupy z kilkoma pomieszczeniami znajduje się wielka stodoła, stajnia z chlewami, wozownia i spichlerz. Jest w skansenie jednoizbowa chałupa samotnej znachorki, leczącej ludzi i zwierzęta ziołami i innymi ludowymi medykamentami; jest także wielka zagroda chłopskiego posła do parlamentu wiedeńskiego w czasach Austro-Węgier, wyposażona zgodnie z mieszczańskim gustem jej właściciela. Obok zagród typowych odtworzone są obiekty, w których funkcjonowały warsztaty do produkcji rękodzielniczej lub rzemieślniczej: kuźnia, olejarnia, warsztat tkacki, szewski i inne.

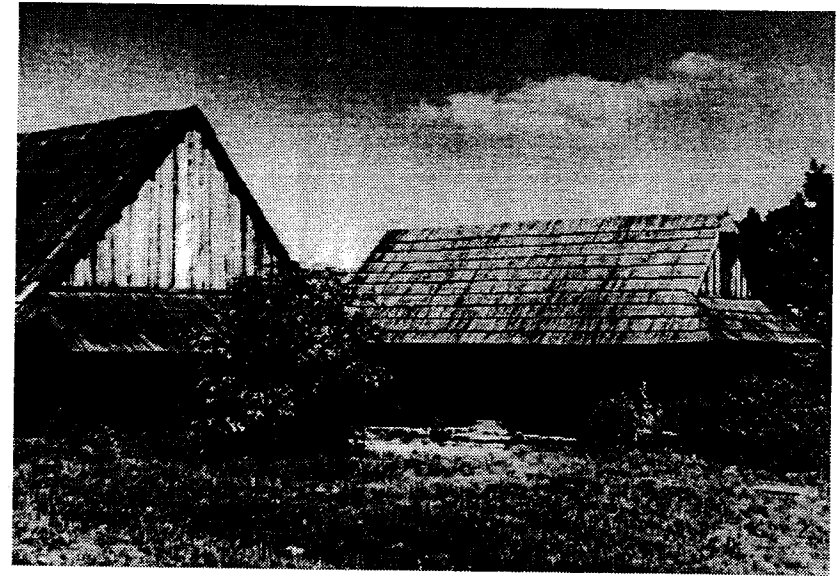
\*\*\*

Sektor łemkowski sądeckiego skansenu docelowo składał się będzie z czterech zagród chłopskich, cerkwi greckokatolickiej wraz z otoczeniem oraz pojedynczych budynków innego typu. Jako pierwsza przeniesiona została XIX - wieczna, średniozamożna zagroda z Wierchomli Wielkiej z wyposażeniem z początku XX w. W bogatej zagrodzie z Łosia nad Ropą prezentowane jest mieszkanie rodziny maziarza w latach 20-tych XX w., a w zimnej izbie chałupy znajduje się stała wystawa maziarstwa. Zamożna zagroda z Królowej Ruskiej (obecnie Górnej) nie jest jeszcze kompletna - chałupa i spichlerz postawione są w stanie surowym, stajni na razie nie ma. Rozebrana została i przewieziona do

skansenu biedniacka zagroda z Łabowej. W budowie jest XVIII-wieczna cerkiew greckokatolicka z Czarnego (aktualnie postawiona jest dzwonnica). Z zespołu plebańskiego, który w przyszłości usytuowany zostanie przy cerkwi, przeniesiono łamus z Wierchomli Wielkiej. Uzupełnieniem ekspozycji łemkowskiej są dwa spichlerze "sypańce" z Muszynki, kuźnia z Czaczowa oraz kamienny krzyż przydrożny, w planach także duża kapliczka murowana.

Podczas górskich wędrówek proponujemy naszym Czytelnikom bliższe zapoznanie się z łemkowskim budownictwem w sądeckim skansenie. W następnych numerach "Zahorody" będziemy publikować informacje o kolejnych obiektach przeniesionych do SPE z różnych wsi łemkowskich.

**Magdalena Kroh (Nowy Sącz)**



Fragment Sądeckiego Parku Etnograficznego (widok na zagrodę łemkowską z Wierchomli XIX-XX w. Foto: Joanna Gajda)



## Cerkiew w Muszynie

Muszynka istniała już w 1356 roku, gdyż w tym czasie parafię rz.kat. uposaża Kazimierz Wielki. Parafia ta "zanika" pod koniec XVI w<sup>1</sup>. Parafię gr.kat. uposaża bp J.Zadzik w 1636 r. Istnieje również szkoła i szpital uposażony w roku 1659 przez b-pa A. Trze-

bickiego, istniał jeszcze w 1793. Należałoby zapytać, co stało się z parafią rz. katoliczną skoro "zanikła" i jaka parafia istniała do czasu uposażenia gr. katolickiej (Unia Brzeska 1596 - na zachodniej Łemkowszczyźnie przyjęta ze stuletnim opóźnieniem). Należy domniemać, że owe "zanikanie" powodowane było brakiem akceptacji wyznawców, którzy zapewne należeli do innego jak rz. katolickiego kościoła. Uposażanie oraz nadawanie nowych praw podyktowane było przyłączeniem przez K. Wielkiego Rusi Czerwonej do Korony. O ile latynizacja z urzędu nie przyniosła oczekiwanych skutków, podjęto kroki unifikacyjne.

Cerkiew pw św. Jana Ewangelisty, zbudowana w 1689<sup>2</sup> r. Na wiek XVIII wskazuje Ryszard Brykowski<sup>3</sup>. Odnawiana w XVIII i XIX, ostatnio w latach 80-tych. W typie budownictwa pn. zach. łemkowskiego, trójdzielna, oszalowana, kryta blachą. Prezbiterium zamknięte trójbocznie, z zakrystią od pn. Wieża słupowo-ramowa o ścianach pochyłych, z nadwieszoną izbicą; słupy nośne ujmują babiniec; wokół wysoka zahata; od zach. kruchta. Wewnątrz kopuły namiotowe, nad prostokątną nawą kopuła łamana uskokowo. Nad prezbiterium dach kalenicowy, wielopołaciowy, nad wsch. częścią babinca dwuspadowy. Nad nawą i prezbiterium wieżyczki baniaste ze ślepyimi latarniami, hełm na wieży o analogicznym kształcie.

Wewnątrz polichromia ornamentalna XIX-XX w. Ikonostas barokowy pocz. XVIII w. z pełnym zestawem ikon z tegoż okresu. Ołtarze boczne złączone z ikonostasem: lewy rokokowy z rzeźbami ś.ś. Piotra i Pawła oraz obrazem św. Barbary 2 poł. XVIII w., prawy późnobarokowy 1 poł. XVIII w. z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem i sceną Zwiastowania w predelli. W prezbiterium retabulum dawnego ołtarza, późnobarokowe 2 poł. XVIII w. ze współczesnym obrazem św. Trójcy. Ambona barokowa z malowanymi postaciami świętych na parapecie XVIII w. Obrazy św. Jana Chrzciciela oraz MB z Dzieciątkiem XVIII w. Najstarszą ikoną jest Patriarcha XVII w. Ukrzyżowanie w bogatej oprawie snycerskiej XVIII w. Feretron z ikoną MB z Dzieciątkiem 2 poł. XVIII w. oraz dwa ludowo-rokokowe. Lichtarze XVIII w.: jeden paschalny trójramienny (triangul) rzeźbiony i malowany z wyobrażeniem Boga Ojca i św. Jana Ewangelisty, barokowy 2 poł. XVII w., dwa lichtarze p. barokowe XVIII w. Krzyż pogrzebowy klasycystyczny. Cerkiew ogrodzona drewnianymi balami na zrąb z bramką wejściową konstr. słupowej, czworoboczną, oszalowaną, krytą blachą z daszkiem ostrosłupowym zakończonym ozdobnym krzyżem.

Ludność wysiedlona w 1947 roku. Obecnie w Muszynie mieszka tylko jedna łemkowska rodzina - Nesterakowie.

Laco Samborski

<sup>1</sup> Rocznik diecezji tarnowskiej na rok 1972

<sup>2</sup> Tamże s. 282

<sup>3</sup> Łemkowska drewniana architektura cerkiewna... R. Brykowski (Wrocław)1986.

Zbigniew Siatkowski

## PRZYPowieŚĆ O GIERPLIWYM PASTERZU

Znakomity autor opowiadania zwię się Andrzej Stasiuk, jego bohater tytułowy Wasyl Padwa. Jedyną wiadomością o przestrzeni fabularnej jest nazwa góry, Banne: "Pod Bannem strumień wiję się jak wąż [...] ". Miejsce druku: "Tygodnik Powszechny", w nim zaś - - to poletko ostatniej strony, gdzie się pyszni zazwyczaj felieton Jerzego Pilcha<sup>1</sup>.

O ile geograficznych konkretów pisarz mocno poskąpił, o tyle konkre- tów historycznych jest całkiem dużo. Wystarczy ich, by z grubsza datować akcję, w każdym razie by poustalać różne terminy a quo. Chociaż Stasiuk nie wględa w historię wysoką, wielkoświatową. Jest tu Państwowe Gospodar- stwo Rolne, czyli musi być rok co najmniej 1949. Są banknoty z rybakiem, robotnikiem, górnikiem - przeto co najmniej jesień 1950. Jeździ samochód "Warszawa" - te "garbate" Żerań produkować zaczął pod koniec roku 1951. W dalszym ogniwie akcji pojawią się duże monety pięcio- i dziesięciozłoto- we, więc będzie to sam już koniuszek lat pięćdziesiątych (jako że nie wcze- śniej niż druga połowa 1959). Realia określają czas, a czas określa bohatera.

Najwięcej jednak mówi nam wzmianka, iż ów bohater - człowiek węż- zutkiego beskidzkiego horyzontu - takie rzeczy jak morze, fabryka i kopal- nia wyłącznie znał z opowieści. Kim on zatem jest? Jeśli nie nazywa się Lech ani Bazyli nawet, tylko Wasyl, i jeśli w pięćdziesiątych późnych latach pasie w Beskidzie pegeerowskie krowy, to zapewne jest jednym z tych, którym powiodło się po Październiku wrócić do ojcowskich stron. Prawdliwość dziejów lokalnych.

Wszelako tacy powróceni to albo widzieli morze, w wypadku gdy fala "Wisły" poniosła ich na północ (Nikifor na przykład widział), albo przy- najmniej przez Górny Śląsk jechali do nakazanych im Szprotaw czy Sulęc- nów - a później z powrotem - i musieli być pod wrażeniem tego, że na którymś kilometrze ogromna huta niemal literalnie wciska się do wagonu.

A nuż więc Wasyl nie był wywieziony, skoro tak świata nie zna? Dzię- ki Eugeniuszowi Misile, który ogłosił wojskowe raporty o wysiedleniach, wiemy, że w prawie każdej wiosce niedaleko Bannego operacje czerwcowe 1947 kogoś mimo wszystko pozostawiły chwilowo na miejscu<sup>2</sup>. Upiekło się pasterzowi jakoś?

Wasyl jest okruczem tutejszej niezmienności: z przerwą przesiedleń- czą lub bez niej. Szary, ledwie zauważalny biedaczyna w caju. Być może po to, żeby przetrwać złe dzieje, potrzeba być mchem. Wemszyć się w tło.

Czas historyczny przepływa jawnie ponad głową pastucha i jakby z wżeniem go lekce. Nic nie zależy od Padwy ( przy którym bohater Wittlinowskiej *Soli ziemi* to wprost finezyjny myśliciel). Ale i on zależy od mała czego, tak zupełnie do gromady ustawiony jest bokiem. Samotnik ("Padwa jak palec"), siłą konieczności introwertyk, człowiek potrącany, przepędzany ze sklepu - a sklep tam, pod Bannem, wydaje się tyleż istotny towarzysko ile termy w Rzymie cesarów. Wie tylko to, co się tyczy pastwisk i pasienia. Krowy o świcie wyprowadzić na wysoką łąkę pod las.

Wie jednak coś jeszcze. Coś ważnego, o sobie. Pragnie awansu. Lecz nie żeby to był awans tzw. społeczny: wejść w egzekutywę chociażby. Inaczej. On, ubogi, nie chce być ubogi. Głoduje, dziaduje, a pieniądze chudo zarabiane odkłada i ukrywa. Będzie zamożny kiedyś. Szanowany. To jak krawat, drogi płaszcz i teczka (bądź innym razem infuła) w Nikiforowym/autoportrecie marzeń<sup>3</sup>.

Tutaj lakoniczne opowiadanie Stasiuka okazało się czymś na pół dystansu między moralizującą przypowieścią a tragigroteską.

Nie idzie Wasylowi Padwie. Chroni swe banknoty w słomianym dachu starej szopy podleśnej. Burza, piorun, wszystko spłonęło.

Zrozpaczony, lecz cierpliwy, zaczyna od nowa. Pojął, że papier popieli się; zbiera wyłącznie monety. Pięcizłotówki, dziesięciozłotówki w słoikach po dżemie chytrze zatapia w strumieniu, w jego tajemnych głębinach. Przychodzi wielka woda. Kiedy opadnie, zostawi tylko muł. Słóików ni śladu.

Zrozpaczony, lecz cierpliwy, zaczyna trzeci raz. Pieniądze zakopuje w ziemi, w lesie. Przez rok. Aż ktoś odkrył skarbiec i zabrał wszystko.

Point de rêveries. Kryzys sensu życia.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną.<sup>4</sup>

Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczą, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy.<sup>5</sup>

Czy zrozpaczony zacznie po raz czwarty? Czy utkwi w niebiesiech, w ideale dawania jałmużny? Zaufa nadziei tezauryzacyjnej nie z tego świata?

Jak długo można rządzić się cierpliwością?

Cóż, od hebrajskich pokoleń napisane jest:

bo prawy siedmiokroć upadnie i wstanie,<sup>6</sup>

Nowy Testament dopowiedział, jakby wprost do tego:

Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.<sup>7</sup>

Wasylowi ducha jednak na czwarty start nie starczy. Da za wygraną. Nie pokona widać żywiołów. A do tego - twierdzi Stasiuk - namyślił się na zwyczajność: " [...] Padwa, w końcu zmęczony żywiołami, stał się taki jak wszyscy".

Żywiołów dorachowaliśmy się trzech. Ogień - woda - inny człowiek. Czym one są? Błahą przypadkowością bytowania? Czy próbą dla Wasyla Padwy taką, jakiej z Bożym przyzwoleniem szatan poddawał Hioba wytrwałego? Ależ Wasyl to nie ta kategoria bojownika przeciw okrutnym zrządzieniom. Przebac, Panie: za duży wiatr na jego węwę. Hiob cały czas się prosi na bohatera monumentalnie tragicznego filmu z jakimś Olivierem czy Gielgudem w głównej roli. A Wasyla - jeśliby jego biedę dostrzeżono - zagrać by musiał ktoś pokroju Chaplina raczej, Fijewskiego, Zamachowskiego: słaby, bezradny i śmieszna bezradnością przyciągający wrogie mu z natury samej żywioły. Skazany na klęskę, gdyż to on.

Więc przestał dążyć Wasyl. Znormalniał. Dobrze to czy źle? Nadziei się odrzekł. Żywi się ciepłą strawą wreszcie, nie tylko dżemem ze sklepu i chlebem<sup>8</sup>. Pewno też zaczął stawiać takim różnym, którzy przez te lata nawzajem sobie stawiali. Chyba kiedyś i Wasylowi postawią teraz, do komitywy czasem go dopuszczają? Tyle sukcesu, nie więcej. Dla pastucha i tak honor.

Może to nie z żywiołami wygrać się nie da, nie z dolą-doleńką, ale z przeciętnością? Z banalnym imperatywem nieambicji? Może herosom świat za mało sprzyja?

Najbardziej przejmujące jest to, co dociera do nas, kiedy wsluchamy się w główny nurt narracji, w czas dwupoziomowo przeszły. Że nie odwojował Wasyl swych szans i naprawić rzeczy nie sposób. Dokonało się, zamknęło. Od razu dzwonem dystansu brzmią początkowe wiersze opowiadania: "Nigdy nie jadł nic ciepłego - tak mówili ci, co go pamiętali". Pamiętali go - przeto już nie istniał, gdy o nim była mowa. I to od dawna nie istniał, skoro pamiętali go niektórzy, oni wyłącznie, wyosobnieni tu jako niepowszechny podmiot zdania ( co więcej, również i sami owi niektórzy nie istnieją w momencie relacji o nich; przecie "mówili", nie zaś "mówią" - uwiadamia Stasiukowy narrator). Odległe to wszystko na amen.

W rachunku lojalnym odrzucić by trzeba jakieś litościwie wykrętne hipotezy dopełniające akcję, na przykład że wyjechał tylko. On, Padwa? Karpacki krzak nad krzaki? I z tą jego niebystrością, i z tym do bukw odpowiednim imieniem<sup>9</sup>? Zatem umarł, po prostu. Ludzie mijają, ale ten

minął bez wschodu jakiegokolwiek nowej nadziei. Uwiąził w niespełnieniu, w pogodzeniu się z kapitulacją. "Jak wszyscy". Nigdy nie weźmie rewanzu na swoich żywiołach. Jego bilans zostanie bilansem klęsk.

Tak często mamy okazję podziwiać uparty heroizm Łemków: wojenny, powojenny, wygnańczy, powygnanńczy. Ktoś na przekór wrogościom wybudował dla rodaków pomnik. Drugi z niczego zdawałoby się, bo z wiary człowieczej, stworzył zespół ludowego śpiewu. Wiele kolejno zespołów. Inni wydali książki sławiące łemkowski hart, nostalgią krzepiony. Jeszcze inni od ziemi ojczystej ku niebu na nowo wydzwignęli dumne kopty cerkwi.

A zasługą Andrzeja Stasiuka, peregrynatora galicyjskiego, znawcy beskidzkich manowców, odrobinę zaś nawet może ich dzisiejszego Orkana, jest to, że wczuł się w stony smak doli nieheroicznej. Że potrafi pisać o słabych, wdeptanych w zapomnienie, ledwo odpoznawalnych od tła, którzy również - nie mniej niż bohaterowie - stanowią sól swojej ziemi.

Zbigniew Siatkowski (Kraków)

<sup>1</sup> Andrzej Stasiuk, *Wasył Padwa*, "Tygodnik Powszechny", nr 11 (2436), 17 marca 1996, s. 16. - Oczywiście wszystkie fragmenty tekstu cytowano z tej publikacji.

<sup>2</sup> *Akcja "Wiśła"*. Dokumenty. Opracował Eugeniusz Misiło, Warszawa 1993, s. 406.

<sup>3</sup> Zob. Władysław Graban, *Nikifor - Drowniak*, "Загорода", [III], nr 1(4), marzec 1995, s. 23-25.

<sup>4</sup> *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Wydanie drugie zmienione, Poznań-Warszawa 1971, s. 1130: *Ewangelia według św. Mateusza* 6, 19.

<sup>5</sup> *Pismo święte [...]*, wyd. cyt., s. 1198: *Ewangelia według św. Łukasza* 12, 33.

<sup>6</sup> Tamże, s. 729: *Księga Przysłów* 24, 16.

<sup>7</sup> Tamże, s. 1144: *Ewangelia według św. Mateusza* 18, 22.

<sup>8</sup> Ciągła paralela Wasyłowego nędzarstwa z Nikiforem Drowniakiem kusi, by zacytować okazywany przez genialnego malarza list żebraczy: "Również brak mi dostatecznego pożywienia - gotowanego nie jadam, gdyż jako opuszczony o wątłym zdrowiu, pożywiam się suchym chlebem." - zob. Andrzej Banach, *Nikifor*, (Warszawa 1984), s. 16.

<sup>9</sup> No, chyba żeby imię odmienił sobie albo przybrał równoległe, z tych lepszych. Wedle galicyjskiej (nie tylko!) tradycji powinno zaczynać się od takiej litery jak dawne. Zatem nie Konrad z Gustawa, lecz a nuż z Wasyła Waclaw na przykład?

Andrzej Ksenicz



## TEGO O ŁEMKACH W ZBIORACH PROF. JÓZEF A KOSTRZEWSKIEGO

O powstaniu tego tekstu, mającego charakter wstępu do szerszego zagadnienia, tu jednak traktowanego jako zwarty komunikat - zdecydowały tzw. przypadki. Pierwszy z nich to natrafienie na ślad dość rzadkich materiałów znajdujących się w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej w Zielonej Górze od osoby ich właściciela zwanych "Biblioteką prof. J. Kostrzewskiego". Drugi to znalezienie w pracy językoznawczej, powstałej w 1993 roku na fali zrozumiałego zainteresowania dla kwestii kształtowania się ukraińskiego języka literackiego, pośród wielu wywodów traktujących o jego historii informacji, która choć anegdotyczna, wydała mi się zbieżna z tym, co działo się w Galicji półtora wieku temu; w związku z czym założyłem, że warto byłoby może przypomnieć niektóre fakty. Jej anegdotyczna strona, na co zwraca uwagę sam autor, to m. in. próba wyprowadzenia nazwy Rusini-Ukraińcy od... Etrusków: "Etruski - et Ruski"<sup>1</sup>. By wątek ten nieco rozwinąć przypomnę, że przed wojną wcale nierzadko powtarzany był argument, że Łemkowie, grekokatolicy - to po prostu "zapomniani Polacy"<sup>2</sup>. Nie o anegdotycznej stronie tego specyficznego karpackiego klina kulturowo-językowego chcę tu jednak mówić, choć przypomnę, że reakcja części naszych parlamentarzystów po zgłoszeniu planu powołania Euroregionu Karpackiego nosiła przecież przesadnie "narodowy" charakter. Żeby było zabawniej, to odpowiedź strony ukraińskiej również nie była specjalnie przychylna temu pomysłowi, ponieważ pojawiły się głosy, iż jest to wstęp do tworzenia przyszłego "okręgu rusińskiego", którego konsekwencje trudne są do przewidzenia<sup>3</sup>.

Specyfika tego miejsca w Karpatach, leżącego wydawałoby się tak daleko od ważnych centrów politycznych - w pewnej mierze było tak do połowy XIX w. - sprawiła, że w momencie zaistnienia sprzyjających ku temu warunków zainteresowały się nim różne i raczej przeciwstawne ideologicznie i narodowo ośrodki. Nastąpiło tu bowiem zderzenie dążeń polskich i ukraińskich ugrupowań, choć nie bez znaczenia były rów-

niez działania innych zainteresowanych tym terenem tzw. sił rządowych. Nie nam tu jednak rozstrzygać to zagadnienie, choć nie sposób pominąć go, ponieważ w mniej czy bardziej konkretnej formie jest ono aktualne do dziś.

A przecież, jeżeli spojrzeć na tę kwestię bezstronnie, to wydaje się, że właściwie nigdy nie wymagała ona ingerencji z zewnątrz. Kulturowo i językowo obszar ten wykreślała na Zachodzie rzeka Poprad, na Wschodzie odcinały właściwie źródła Sanu i obejmował on w ten sposób północne i południowe stoki Karpat. Ludzie zamieszkujący go od wczesnego średniowiecza, jeżeli opierać będziemy się o udokumentowane polskie źródła pisane, uważali się za Rusinów. Nie będzie tu przypadkiem przypomnienie, iż już tworzący po łacinie w pierwszej połowie XVI w. Paweł z Krosna zwany był, czy też sam siebie nazywał "Ruthenus". Niedawno w księgach sądowych miasta Krosna znaleziono nazwisko Pawła Proclera, wpisane pod rokiem 1516, dlatego też jedni badacze, np. S. Witkowski, skłonni są uznać go za Niemca, inni zaś, tacy jak I. Goleniszczew-Kutuzow, za wybitnego ukraińskiego poetę doby Renesansu. Aleksander Brückner stworzył natomiast pojęcie literatury polsko-ukraińskiej, w której Paweł z Krosna dobrze się znajduje. Ciekawe i może warte przypomnienia jest świadectwo ucznia Pawła z Krosna - Jana z Wiślicy - o nim, którego ten nazwał m.in. "chlubą mężów ruskich"<sup>4</sup>. Nie wolno przy tym zapominać, że w owym czasie łacina była językiem ponadnarodowym i jeżeli w twórczości Pawła z Krosna nie znajdujemy wyraźnego narodowego zdeklarowania się, to wypada zgodzić się z tymi badaczami doby Renesansu, którzy są za pozostawieniem zagadnienia nacji poza dyskusją.

Jak więc wygląda to zagadnienie z dzisiejszego punktu widzenia i jak kształtowało się ono około 150 lat temu w momencie jego zaistnienia? Wyda nam się paradoksem, ale można by powiedzieć, że zmieniło się w tej mierze niewiele, a sama sprawa zaczęła się... przed kilkoma wiekami. Dlatego też tacy twórcy jak żyjący w drugiej połowie XIX w. Wołodmyr Chylak uznany został w Moskwie za pisarza... rosyjskiego, ponieważ próbował oprzeć się na tradycji języka staroцеркiewнословіанського, znanego mu i bliskiego, ponieważ był księdzem unickim. Piszący nieco wcześniej, bowiem przed rokiem 1865, ale wykorzystujący przeważnie tzw. język mówiony poeta Ołeksander Duchnowycz i żyjący w latach 1819-1900 Ołeksander Pawłowycz uważali się za Rusinów a zatem, jak zaznaczył to np. Duchnowycz, w jakieś mierze za brata Rosjanina<sup>5</sup>.

Największy poeta urodzony na Łemkowszczyźnie we wsi Nowica Bohdan Ihor Antonycz, żyjący w latach 1909-1937, został wybitnym

ukraińskim twórcą porównywalnym ze znakomitymi naszymi mistrzami słowa okresu międzywojennego. I aby ten historyczny niejako rys zamknąć dodam, że zgoła inaczej jeszcze rzecz ma się ze współczesnym poetą krakowskim - Jerzym Harasymowiczem, który w różny sposób nawiązuje do swego ruskiego rodowodu. W słowie wstępnym do zbiorku *Zielnik* Kazimierz Wyka w charakterystyczny dla niego sposób próbuje wpisać poetę w świat faktów i wyobrażeń mieszczący się na mapie gdzieś w byłym powiecie nowosądeckim, ale równocześnie motyw łemkowski postrzega on jakby tylko przez konflikt polsko-ukraiński sięgający daleko głębiej niż do okresu ostatniej wojny. Zauważa wprawdzie przejmujący poemat Harasymowicza *Lichtarz ruski* i przypomina, iż w sprawie łemkowskie zaplątało poetę "jego nazwisko, jego dzieciństwo", ale przecież widzi w tym raczej "paradoks historyczny", ponieważ:

Szlachta i magnateria polska przeprowadzała się zdobycznie i buńczucznie aż za Dniepr, osaczała Kijów, gdy chłop i pasterz rusiński podchodził w milczeniu górami aż na wysokość Krakowa. Tam bowiem sięgał zachodni język Łemkowszczyzny<sup>6</sup>.

Mamy więc wyraźne "rozchwianie narodowe", wynikające niejako z braku wspólnej, jednoczącej idei, ale też trzeba równocześnie podkreślić, że daje tu znać o sobie bodaj najmocniej czynnik o którym wspominałem wcześniej. Nie bez znaczenia jest też często brak rozeznania lub po prostu zainteresowania tym problemem samych mieszkańców Beskidu Niskiego i całego tego regionu. Ciekawym refleksem tej sytuacji jest podkreślana przez polskich etnografów, jak też innych badaczy, wyraźna niechęć mieszkańców tych ziem do samookreślenia się<sup>7</sup>.

Zaskakiwać może fakt poszukiwania, u tak typowego wielkopolanina jak prof. Kostrzewski, śladów zainteresowania problematyką charakterystyczną dla przeciwległego krańca Polski. Przypadek ten, jak się wydaje, można tłumaczyć m.in. tym, że ten wybitny archeolog, właściwy odkrywca i popularyzator osady prasłowiańskiej w Biskupinie, w jakiejś mierze postrzegany był jako obrońca polskości ziem wokół których toczyły się często nie tylko naukowe spory. Dlatego też, mimo iż Professor terenami wschodnimi w sensie eksploracyjnym raczej zupełnie się nie interesował, środowisko, nazwijmy je lwowskim, postrzegało go jako orędownika wspólnej sprawy. Przemawiają za tym m. in. dedykacje znajdujące w pracach choćby autorstwa Adama Fiszera. Nie zawsze jednak racje wyrażane tak przez tego badacza, jak i innych idą w parze z faktami, bowiem kiedy ten ostatni powiada np., że między Sanem, Bugiem i Dniestrem zawsze żyły plemiona polskie, to twierdzenia swe

opiera na przekonaniu, iż "lechickie" znaczy polskie, a słowo takie jak "opole", znane jak zaznacza na Śląsku, dowodzą właśnie polskości tych ziem<sup>8</sup>. Tego, że zupełnie inaczej kwestię tę widział w wydanej, w tym samym czasie, pracy wybitny badacz dziejów Rusi Aleksander Jabłonowski - zdaje się Fiszer nie zauważać<sup>9</sup>. Dla jasności wyводу dodajmy, że Jabłonowski nie kwestionował ruskości tych ziem. O stanowisku Kostrzewskiego w tej kwestii można sądzić m. in. na tej podstawie, że w jego księgozbiorze są np. wszystkie ważniejsze prace Tadeusza Lehra-Spławińskiego, Kazimierza Moszyńskiego i innych badaczy, oraz że w znanych mi publikacjach Profesora nie znajdujemy argumentacji podobnej do przywołanej wyżej.

Zastanawia czy bardziej może zadziwia chęć tzw. "wielkich braci" przyspieszenia procesu samookreślenia się Rusinów karpaccich. Jednym z takich przykładów, brzemiennych bardzo w skutki, w czasie I wojny światowej, było włączenie się do tych działań Moskwy. Nie należy raczej wątpić, że prof. Kostrzewski znał zawiloci poczynić wszystkich zainteresowanych stron i zapewne bliższe mu były działania lwowskiego środowiska naukowego niż np. tezy T.D. Floryńskiego, który w pracy *Zarubieznaja Rus' i jeja gor'kaja dola*, wydanej w Kijowie w 1900 roku, przedstawiał rosyjski punkt widzenia tej kwestii. Pisał on bowiem o "narodzie, który łączy wspólna krew" oraz negował istnienie "sztucznej Rusi-Ukrainy"; i wręcz sugerował przyłączenie czterech milionów Rusinów austrowęgierskich do państwa moskiewskiego, uznając ich wszystkich po prostu za Rosjan. Przyznać jednak należy, iż orientował się on bardzo dobrze tak w nastrojach społecznych w Galicji, jak też w działalności nawet zupełnie marginalnych ugrupowań politycznych. Wskazywał przy tym mocno na bliskość tradycji religijnej łączącej Rusinów z Moskwą oraz działalność niektórych ugrupowań i twórców - tzw. starorusinów - sprzyjających zbliżeniu z Rosją<sup>10</sup>.

Powstaje więc pytanie jak w tej lokalnej przecieży, a jednocześnie złożonej materii orientował się wybitny przedstawiciel inteligencji polskiej. Odpowiedź na nie w tym jednostkowym przypadku, a tym bardziej w odniesieniu do całej warstwy nie padnie tutaj. Wynika to stąd, że jeżeli nawet uznamy za dość reprezentatywny zestaw materiałów znajdujących się w bibliotece, to przy tak rozbieżnych interpretacjach trudno zakładać, by tak Profesor, jak też jemu podobni z uwagi na stałe podnoszenie określonych wspierających tezy dowodów, takich jak np. tzw. "kolonizacja wołoska" czy zastanawiająca sprawa łatwej rutenizacji Polaków zasiedlających tę część Karpat oraz Wołynia i Podola - nie zajmowali raczej zorientowanej postawy. Gdy dodamy do tego zupełny właściwie brak w Polsce literatury tworzonej na omawianym obszarze,

lub też przez ludzi wywodzących się stamtąd - teksty drukowane np. w Preszowie na Słowacji czy we Lwowie miały minimalny zasięg - to dojdziemy do wniosku, iż zbiór Kostrzeskiego oddaje stan faktyczny zorientowania bardzo ograniczonej grupki polskiej warstwy opiniotwórczej w tzw. sprawie rusińskiej.

Co więc znajdujemy jeszcze oprócz wspomnianych już tekstów w księgozbiorze Profesora? Zaznaczmy może, że jest to przede wszystkim biblioteka wyraźnie tematycznie ukierunkowana, dlatego też zdecydowanie najwięcej jest w niej pozycji z dziedziny historii i archeologii, dotyczących dalszej i bliższej przeszłości Galicji. My odwołamy się tylko do nielicznych z nich oraz do opracowań o charakterze etnograficznym.

Wspomniałem już o tak znaczącej postaci jak Paweł z Krosna, o którym obecnie zarówno Polacy, jak i Ukraińcy wypowiadają się podobnie i z uznaniem, ale np. doszukiwanie się w twórczości Mikołaja Sępa-

-Szarzyńskiego, Mikołaja Reja czy Szymona Szymonowica motywów ruskich niektórzy uważają jakby za nie wskazane. Jest to oczywiście sytuacja nieporównywalna z tym, co pisał Aleksander Raciborski na początku wieku, przy czym już w tytule zaznaczał, że pisze dla zagranicy, pytał bowiem *Que sont ils donc ces Ruthe'nes?* (czemże oni ci Rusini?) i już na wstępie zarzucał Moskwie i Wiedniowi, że kierują przeciwko sobie Polaków i Rusinów. Zasadnicza część wywodów dotyczyła jednak niezgody autora na próby zaznaczenia swej obecności przez ugrupowania rusińskie. Raciborski sugeruje, że wszelkie żale i krzywdy Ukraińców są urojone. Pisał on np., że ugrupowania te każą "oburzać się alfabetom na brak uniwersytetu". Jego zdaniem prawda jest taka, że to Rusini rugują Polaków z seminariów, zaś "klerycy grekokatolicy biją polskie dziewczyny"<sup>11</sup>.

Nie taki wszakże ton dominował w innych wypowiedziach, bowiem wielu autorów stać było na obiektywizm, jak choćby autora krótkiej charakterystyki literatury ukraińskiej w Galicji na przełomie wieków, Antoniego Kruszelnickiego, który mówiąc o największym z pomieszczonych tam pisarzy - Iwanie France - zauważył, że ten za idealizację zdrady w Konradzie Wallenrodzie doczekał się wyklęcia tak ze strony rodaków, jak i Polaków<sup>12</sup>.

Do najciekawszych tego rodzaju tekstów należą rozważania Tadeusza Sinki o Grzegorzu z Sanoka, wydane we Lwowie w 1909 roku jako komentarz do rozprawy Filipa Buonaccorsi Kallimacha o tym renesansowym biskupie i poecie. Zaczniemy od tego, że miejsce urodzenia tego pierwszego, jak się uważa, przedstawiciela myśli renesansowej w Polsce, określa Sinko nieco lakonicznie, a mianowicie "w Polsce niedale-

ko źródeł Wisłoki", gdzie, jak zaznacza badacz, spędził on lata dziecięce. Można by tu zawołać, iż to przecież sam środek Łemkowszczyzny, a więc doszukiwanie się tu podobieństwa do Pawła z Krosna byłoby zasadne. Sprawa nieco się komplikuje jednak nie tyle z uwagi na fakt, iż nie nazywano go "Rusinem", ale przede wszystkim na to, że w polskiej literaturze przedmiotu Rusinów-Łemków lokuje się w Karpatach właściwie dopiero w połowie XV w., a lata życia Grzegorza z Sanoka, zwanego tak zapewne z uwagi na fakt pobierania w tym mieście pierwszych nauk, zamykają się między 1406 a 1477 rokiem<sup>13</sup>. Wypowiadający się w kwestii zasiedlania Beskidów już w latach 30-tych Roman Reinfuss i obecnie powiada, że nie ma dowodów, aby pomiędzy ruskimi Chorwatami, uważanymi czasem za domniemanych przodków dzisiejszych Łemków, żyjących tam w X w., a tymi Łemkami, których lokuje on tam najwcześniej dopiero w XIV w. istniała ciągłość historyczna. Jeżeli powołam się więc na Reinfussa, który najbliższe miejscu urodzenia Grzegorza z Sanoka lokację na prawie wołoskim przyjmuje dla wsi Gładyszów na rok 1417 i np. Żdyni na rok 1437, to okaże się, iż późniejszy biskup przyszedł na świat w wyjątkowo dzikim miejscu<sup>14</sup>.

Ocena wystawiona temu uczoneму mężowi przez Sinkę nie jest zbyt pochlebna, ponieważ jak pisze on, Grzegorz nawet na starość nie umiał napisać "stylowego" wiersza łacińskiego, a równocześnie nie kto inny jak Długosz zapisywał, że był "to mąż bardzo zaprzyjaźniony z Muzami i godzień podziwu", szczególnie "z powodu wymowy okazywanej w kazaniach dla ludu"<sup>15</sup>. Jeżeli przypomnimy, że dostojny arcybiskup żył w Dunajowie pod Lwowem, to należałoby zapytać może w jakiej to "wymowie" poza łaciną zwracał się on do wiernych? Za współczesnym badaczem ukraińskim przypomnę tylko, że autor panegiryku o życiu i działalności Grzegorza z Sanoka - Filip Kallimach - przybył do Polski z Konstantynopola, a jego działalność w naszym kraju była związana głównie ze Lwowem i Galicją, co nie pozostało bez wpływu, jak zauważa on, na rozwój "humanizmu i kultury Renesansu na ziemiach ukraińskich"<sup>16</sup>.

Jeżeli dotychczas mówiliśmy o tej części Karpat i ich mieszkańcach uwzględniając niejako dwa punkty widzenia, to w przypadku odwołania się do sfery kultury duchowej i materialnej trzeba mówić o raczej zdecydowanej zgodności, bowiem przeważa opinia, iż kultura wyrosła na tym terenie jest jednoznacznie ruska, z elementami zapożyczeń od sąsiadów z północy i południa. Badacze podkreślają przy tym specyfikę gwary łemkowskiej oraz takich wytworów kultury materialnej, jak np. budowle z najciekawszymi z nich tzn. cerkwiemi. Przy tej okazji należy chyba zaznaczyć, że władze kościelne, wspierając się au-

torytetem Rzymu, starały się wykorzystać Unię i unitów do ekspansji przeciwko prawosławiu. Zapewne dlatego w bardzo solidnym opracowaniu o Unii Brzeskiej ks. Edwarda Likowskiego z 1907 roku wskazuje się na błędy popełnione kiedyś i na potrzebę ich naprawienia:

Dokładniejsze zapoznanie się z dziejami cerkwi ruskiej, poznanie przy tym samym win, które nasi względem Unii i narodu ruskiego zaciągnęli i przyznanie się do nich jest najpewniejszym do osiągnięcia tego celu środkiem<sup>17</sup>.

Że nie było to stanowisko powszechnie akceptowane niech świadczy reakcja na takie przekonanie wspomnianego już Raciborskiego, który cztery lata później replikował:

Historycznem jest złudzenie Stolicy Apostolskiej co do roli jaką Rusini mają odegrać w nawróceniu Wschodu - wiedzą oni o tem ludzeniu się i należyte je wyzyskują - bo w wyzyskiwaniu w ogóle wszystkiego co może się na ich korzyść obrócić, są oni mistrzami<sup>18</sup>.

Przypomnę tylko, że echem tego stanowiska było ustalenie w okresie międzywojennym odrębnej Administracji Apostolskiej dla Łemkowszczyzny.

Jeżeli chodzi natomiast o same wartości kultury duchowej, materialnej i społecznej, to jej specyfikę tłumaczy się tym, co Reinfuss nazywa "wydłużonym klinem po obu stronach Karpat od Oslawy i Laborca na Wschodzie po Poprad na Zachodzie" wbitym pomiędzy Polaków i Słowaków. Na to, że sprawa jest trudna od samego momentu jej zaistnienia wskazuje fakt, iż zajmujący się w latach 1939-1948 pradziejami Słowian prof. Kostrzewski stwierdzał:

Ani pochodzenie ani też przynależność etniczna tej grupy - przodków późniejszych Rusinów - nie da się dotąd określić. Obok wpływów prowincjonalno-rzymskich wykazuje ona pewne przeżytki kultury lipieckiej i nawiązania do kultury gockiej i gepidzkiej. Kozłowski wiąże tę grupę z wędrowną pasterzy wołoskich ku Zachodowi<sup>19</sup>.

Wskazując autora sądu zaznacza Kostrzewski niejako, że jest to jedna z sugestii, z którą on niekoniecznie musi się zgadzać. Można domniemywać, że tak na podstawie posiadanych przez niego wspomnia-

nych już materiałów oraz np. *Pieśni ludu ruskiego w Galicji* Żegoty Paulego, *Dziejów Galicji* Kazimierza Bartoszewicza, prac Zdzisława Stiebera, Jana Falkowskiego i Bazylego Pasznyckiego oraz własnych dociekań czy opracowań innych jeszcze autorów doszedł Kostrzewski do wypracowania, może nie do końca skryształizowanej interesującej teorii, do której być może choć w części można będzie dojść po udostępnieniu mi przez WBP jego artykułów rozrzuconych po różnych czasopismach, a także dziesiątek jego wypowiedzi dla prasy.

Piszący o Rusinach-Łemkach zwracali uwagę, jak już zauważyliśmy, m. in. na gwarę, czy też jak chcą niektórzy - język tej części górali karpaccich, zgodnie wskazując jako jego odrębność stałość akcentu w nim, choć już z wyznaczaniem jego zasięgu w przypadku pogranicza łemkowsko-bojkowskiego pojawiały się pewne kłopoty<sup>20</sup>. Badacze podkreślają, też archaiczność niektórych innych cech językowych - swoistych relikwów słowiańszczyzny w tej gwarze: samą jednak cechą archaizmu w rozumieniu zachowawczości i niejakiego konserwatyzmu przenoszono z czasem również na inne przejawy tak duchowego, jak też społecznego życia Łemków<sup>21</sup>. Wspomniany wcześniej, a wypowiadający się może nieco jednostronnie A. Fiszer, przy okazji rozważania wartości kultury tworzonej w tej części Karpat akcentuje mocno bogactwo obrzędów związanych ze świętami, porami roku oraz całą sferą życia w rodzinie i społeczności, przytaczając przy tym stosowne teksty pieśni; nie zapominając wszakże o swej zasadniczej tezie, tzn. kolonizacji wołoskiej w Karpatach, choć w jednej z prac dopuszcza on możliwość, iż po "pewnym czasie nosicielami kultury wołoskiej są nieraz właściwie pasterze ruscy"<sup>22</sup>. O tym, że ten wątpliwy argument doskwiera nadal obu stronom niech świadczy zupełnie świeży przykład tzn. program TVP zatytułowany *Trwanie* z kwietnia 1994 r.

Za swego rodzaju typowe opracowanie tematu, w którym wypunktowane zostały najistotniejsze zagadnienia mieszczące się w opisie etnograficznym określonej grupy społecznej można uznać wspomnianą już pracę Falkowskiego i Pasznyckiego dedykowaną prof. Kostrzewskiemu, a zawierającą m. in. opis topografii terenu i mieszkańców tych ziem, problematykę językową, szeroką prezentację kultury duchowej, materialnej i społecznej oraz innych osobliwości charakterystycznych dla Łemkowszczyzny, takich jak wskazywane już językowe, w tym przypadku obszernie rozważone zostały leksykalne, czy też choćby związane z wierzeniami i obrzędowością oraz wytworami sztuki ludowej<sup>23</sup>.

I jeszcze na zakończenie kilka uwag na kanwie zbioru Kostrzewskiego, a mianowicie taka choćby, iż obok nazwisk tak znanych jak Seweryna Goszczyńskiego i Walerego Łozińskiego można znaleźć tam nic

nam nie mówiące Kazimierza Kierskiego czy Władysława Balogh-Berry'ego, zastanawiająco jednak czasem bliskich sobie z uwagi na głoszone poglądy. Tak np. jeżeli Goszczyński mówił o "nienawiści plemienia" pomiędzy Polakami i Rusinami, a zarazem o "przychylności, która dochodziła niekiedy do rozrzewniających poświęceń się" tych ostatnich w wypadkach z grudnia 1938 r.<sup>24</sup>, to w opracowaniu dotyczącym twórczości autora *Zaklętego dworu* odnajdujemy ton zdecydowanie niechętny wszelkiemu zbliżeniu i porozumieniu i to w sytuacji kiedy z utworów Łozińskiego, np. wymienionego tu wyżej, jak też *Czarnego Matwija* nie można wnioskować o takim nastawieniu pisarza do tej sprawy<sup>25</sup>.

I mimo iż w jakiejś mierze na tonie wypowiedzi z ostatnich lat II-giej Rzeczypospolitej zaważyła ogólna sytuacja w kraju, spowodowana rosnącym napięciem w stosunkach z naszymi sąsiadami, na co wskazują sądy dwóch ostatnich przywoływanych tu autorów, to jednak pierwszy z nich porównany może być do Goszczyńskiego z uwagi na obiektywizm w ocenie działań Polski, Czechosłowacji czy Węgier i Niemiec wobec mniejszości, drugi natomiast wydaje się przebijać autora opracowania o Łozińskim, choć trzeba zaznaczyć, że zdaje się on prezentować bardziej racje państwa węgierskiego niż polskiego, ponieważ pisze przede wszystkim o tym iż, "Rusini węgierscy żądają a nawet grożą"<sup>26</sup>, chociaż nie precyzuje bliżej na czym polega problem. O proponowanych przez niego rozwiązaniach nie będę wspominać, dodam tylko iż zbliżone, ale mniej radykalne stanowisko strony polskiej, wyrażone zostało np. w opracowaniu stanowiącym plon obserwacji poczynionych przez grupę młodych ludzi w czasie wakacji roku 1937 spędzonych w Beskidzie Wschodnim i Bieszczadach. Radykalizm tych sądów tonują jednak takie choćby uwagi jak ta, że "chłop ruski potrafi być bezstronnym i ocenić należyście dobro, jakie otrzymuje"<sup>27</sup> współgrające znakomicie z oceną Goszczyńskiego wypowiedzianą sto lat wcześniej.

Wydaje się, iż można tu wyrazić przekonanie, że podobne w tonie, często zróżnicowane sądy, nierzadko może nawet niezbyt uzasadnione naukowo, zwykle równoważone są przez uznanych badaczy, literatów czy po prostu ludzi kierujących się zasadą obiektywizmu przy ocenie faktów historycznych i kulturowych, decydujących o procesie kształtowania się świadomości społecznej i narodowej określonych grup ludzi.

**Andrzej Ksenicz (Zielona Góra)**

<sup>1</sup> H. Piwtorak, *Ukraińcy: zwiidky my i nasza mowa*, Kyjiv 1993, s.4.

<sup>2</sup> Zob. np. K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939; "Kurier Polski" 1933, Nr 143, 160.

- <sup>3</sup> Zob. O. Myszanycz, *Polityczne rusynstwo i szczo za nym*, Užhorod 1933, s. 7-10.
- <sup>4</sup> Zob. O. Sawczuk, *Poet-humanist Pawło Rusyn z Krośna*, [w:] *Jewropejs'ke Widrodzennia ta ukrajins'ka literatura XIV-XVIII s.*, Kyjiv 1993, s. 130-135.
- <sup>5</sup> Zob. W. Wawrik, *Kratkij oczerk galicko-russkoj pis'miennosti*, Louvain 1973; F.I. Swistun, *Prikarpackaja Rus' pod wladaniem Awstrii*, Trumbull 1970, s. 426.
- <sup>6</sup> K. Wyka, *O poezji Jerzego Harasymowicza*, [w:] J. Harasymowicz, *Zielnik*, Kraków 1972, s. 19.
- <sup>7</sup> Zob. *Spoleczne obozy wędrownie Koła medyków*, Warszawa 1937, s. 15-16.
- <sup>8</sup> Zob. A. Fiszer, *Zarys etnografii Polski Południowo-Wschodniej*, Lwów 1939, s. 3-5.
- <sup>9</sup> Zob. A. Jabłonowski, *Historia Rusi południowej po upadku Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków 1912, s. 13-15.
- <sup>10</sup> Zob. T.D. Florinskij, *Zarubieznaja Rus' i jejo gor'kaja dola*, Kijew 1900, s. 5-24.
- <sup>11</sup> Zob. A. Raciborski, *Que sont ils donc ces Ruthe'nes?*, Lwów 1911, s. 47-48.
- <sup>12</sup> Zob. A. Kruszelnycki, *Szkic z ukraińskiej literatury współczesnej*, Kołomyja 1910, s. 17.
- <sup>13</sup> Zob. T. Sinko, *Filipa Buonaccorsi Kallimacha, Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka arcybiskupa Lwowskiego*, Lwów 1909, s. 25-27.
- <sup>14</sup> Zob. R. Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990, s. 10-12.
- <sup>15</sup> Cyt. wg. T. Sinko, op. cit., s. 7.
- <sup>16</sup> Zob. D. Naliwajko, *Ukraina w recepcji zachodnich humanistów XV-XVI st.* [w:] *Jewropejs'ke Widrodzennia...*, s. 14-15.
- <sup>17</sup> E. Likowski, *Unia Brzeska (r. 1596)*, Warszawa 1907, s. IX.
- <sup>18</sup> A. Raciborski, op. cit., s. 52.
- <sup>19</sup> J. Kostrzewski, *Prehistoria ziem polskich. Encyklopedia Polska*, T.IV, Cz. 1, Dział V, (opr. S. Krukowski i inni), Kraków 1939-1948, s. 347.
- <sup>20</sup> Zob. Z. Stieber, *Pierwsze osadnictwo Łemkowszczyzny w świetle nazw miejscowości*, Lwów 1935; J. Falkowski, B. Pasznyi, *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim*, Lwów 1935.
- <sup>21</sup> Zob. J. Falkowski, B. Pasznyi, op. cit., s. 13-15.
- <sup>22</sup> Zob. A. Fiszer, *Rusini. Zarys etnografii Rusi*, Lwów 1928, s. 8-12.
- <sup>23</sup> Zob. J. Falkowski, B. Pasznyi, op. cit., s. 8-123.
- <sup>24</sup> Zob. Z. Wasilewski, *Seweryn Goszczyński w Galicji*, Lwów 1910, s. 112-113.
- <sup>25</sup> Zob. W. Łoziński, *Pisma pomniejsze*, Lwów 1865, s. 467-498.
- <sup>26</sup> Zob. W. Balogh - Bee'ry, *Problem Rusi Podkarpackiej*, Warszawa 1939, s. 7-22; K. Kierski, *Kwestia słowacka w przededniu rozstrzygnięcia*, Poznań 1938, s. 8-55.
- <sup>27</sup> Zob. *Spoleczne obozy wędrownie...*, op. cit., s. 38-42.

Zbigniew Siatkowski

## ILE SZANSY MA ŻYCZLIWOŚĆ LUDZKA?

Kłopotuje mnie od jakiegoś czasu dług wzajemności i wdzięczności, nie spłacony wobec Jarosława Zwolińskiego. Autor *Rapsodii dla Łemków*, książki cennej faktograficznie a z żarem napisanej, zacytował w niej pewien dość dawny mój tekst. Mało że zacytował, lecz opatrzył go również przyjaznym, współmyślącym komentarzem.

1

Rzecz ma prahistorię, wcale obszerną, niczym beskidzka serpentyna zawiła. Pisałem był kiedyś<sup>1</sup> o łemkowskich wątkach wierszy Jerzego Harasymowicza: o solidarnym jego patrzeniu ku Łemkom, o stosunku do ich wysiedleńczej tragedii i do ich wierności wobec ojczystych stron. Także o uszanowaniu serdecznym, jakie z kolei Łemkowie okazywali temu światnemu poecie.

Po dłuższym czasie uznałem za potrzebne temat podjąć na nowo, dla przyczyny doraźnie wtedy aktualnej. O ile bowiem przez całe lata na linii Harasymowicz - Łemkowie (a może przede wszystkim: Harasymowicz - Ukraińcy) trwała sielanka zrozumienia i wielkiego respektu, o tyle w roku 1986 rozdymiło się nagle, zaiskrzyło, jakby ktoś z nieprzyjaźni podłożył ogień pod chyłę czy pod cerkiew. Oskarżenia, żądania, podejrzenia, kategoryczność, zgryźliwość. Czyj w tym pożytek? Z tygodnia wprost na tydzień wypalenisko przybierało rozmiar coraz szerszy, bez przesady globalny: na zebraniach bądź zjazdach - również za oceanami, na stronicach czasopism różnych krajów i kontynentów (w jakimże przecież kątku planety Ukraińców brakuje? dokąd to Łemków nie zagnała twarda ich studwudziesiętnia dola?).

Wydało mi się wówczas, że tego ognia podsycać nie należy nawet przez zaniechanie, przez milczącą bierność. I że - nie wtrącając się w racje oraz przeciwtrące polemistów, którym wolno wszak głosić własny pogląd, niechby i przerysowany, niechby i wręcz niesłuszny - trzeba publicznie podkreślić, że to dobre, które już stało się dzięki Harasymowiczowi, nie traci wartości także przy gorszym obecnie obrocie spraw.

Dla takiego punktu widzenia wybrałem otoczkę z literackiej analizy. Opis bogatego i naprawdę przyjacielskiego dialogu wierszami pomiędzy

Harasymowiczem a Pawłem Stefanowskim, poetą z Bielanki, którego poznałem o rok wcześniej, natomiast z jego tekstami byłem zaznajomiony od tak dawna, jak tylko zaczął to czynić możliwym tygodnik "Наше слово". Artykułowi dałem tytuł *Człowiek do człowieka*. Może po miesiącu przedrukował go "Dunajec"<sup>2</sup>, pismo nowosądeckie, bardzo przyjazne Łemkom, przyjazne zresztą też mnie. W "Dunajcu" artykuł wypatrzył Paweł Stefanowski, zareagował nań listem otwartym. A ja na list odpowiedziałem. Też w druku. Też w "Dunajcu"<sup>3</sup>.

Ta odpowiedź trafiła jakimś sposobem na Pomorze, do rąk Jarosława Zwolińskiego. Że zaś brzmiała życzliwą tonacją (po to była pisana, nie darmo nazwałem ją *Do Łemka o tym, jak żyć razem*), koszańskiemu Łemkowi uśmiechnęło się ku niej serce. Zwoliński pochwalił moje słowa, i potem dorzucił:

[...] - a jaka ogromna szkoda, że nie napisane przed czerwcem 1947 roku.<sup>4</sup>

2

Czy szkoda? Oto pytanie. Rzecz jasna ten dopisek jest tylko figurą stylistyczną: uprzejmością uprzejmego (wobec mnie) i smutną wstecz rzutowaną nadzieją skrzywdzonego (to w związku ze zdarzeniami roku 1947), że przeszłość mogła być inna niż rzeczywistość była.

W moim pojęciu - nie mogła. Niestety. Żaden artykuł, żaden esej by jej nie odmienił.

Nie chodzi mi nawet o banalne zastrzeżenia szczegółowe. Takie jak to, że późno i bezskutecznie byłoby przyjazny wobec Łemków tekst napisać akurat przed czerwcem 1947. Całkiem nie pora. Bo choć do Zwolińskiego rodzonej Florynki akcja "Wisła" dotarła pod sam koniec czerwca, w drugim swym etapie, to jednak bolesny los Łemków był przesądzony wręcz od zarania owej akcji, którą zbrojnie wszczęto przecież równe dwa miesiące wcześniej (a projektowano w tym lub innym wariantach od paru lat). Prawda, że wszczęto ją nie na Łemkowszczyźnie; i skądinąd prawda, że wielu Łemków - tak właśnie jak Zwoliński - uważało, iż Ukraińcami nie są. Szykany dotyczyć ich zatem nie powinny. Wszelako sparafrazujemy znane tamtej epoce szokujące powiedzonko co do statusu Żyda: o tym, kto jest Ukraińcem, rozstrzygała Państwowa Komisja Bezpieczeństwa.

Ani też o zastrzeżenia z gatunku tego, że ktokolwiek by przed decyzją państwową w sprawie akcji "Wisła" napisał tekst zdaniem Zwolińskiego mądry, skoro prołomkowski, ten nie mógłby i tak mieć najmniejszej nadziei na zobaczenie go w druku. Czy na przykład na usłyszenie go z ust radiowego lektora. Konieczność przesiedleń (cud istny, że już tylko

wewnątrzpaństwowych, nie tak zwanych repatriacji, będących przymusowym a podług dyktatu praw bezpowrotnym przejazdem ludzi za nową granicę: z ich ojczyzny do ich ojczyzny) jednoznacznie wydawała się wtedy Polsce Ludowej aksjomatem racji stanu. Tego zaś pokroju racja umie okazać się cenzurą najprawdziej totalną. Słowo ludzkie się nie przekradnie. Nie śmie zaistnieć prawda poza monistycznym rygorem, który ustalamy my.

Ani też o zastrzeżenie takie, że cenzura cenzurą, lecz gdyby wówczas publicznie bezsens i okrucieństwo przesiedlania Ukraińców, respective Łemków, wykazał najlepszy choćby znawca polsko-ukraińskich zawiłości (a kwestia Łemkowszczyzny do nich wszak należała): sam Henryk Józewski, sam Jarosław Hałan, Wanio Hunianka czy Józef Łobodowski - bez względu na przepastne między nimi różnice polityczne - to ten ewidentnie celny a uczciwy osąd bynajmniej nie zyskałby rozległej akceptacji w społeczeństwie.

Spółczeństwo do żywa było rozeźlone. Było już zbiorowością wychowanków wojny. Strasznych ówczesnych wieści o Katyniu i Wołyniu. Zaprzepaszczonych wyczekiwań na zbawczą rolę rządu Sikorskiego, na zbawczą rolę rządu Stecki. Pogaduszek o czarnych podniebieniach i nawoływania do tego, aby пізати. Polskiej policji oraz ukraińskiej policji, które w Generalnym Gubernatorstwie były policjami okupanta. Zestawień pełnych zawistnej zjadłości, że jedni mają oto prapremierę ukraińską *Hamleta*, seminarium nauczycielskie w Krynicy, salony malarstwa, turnieje sportowe i obfity dostęp do Bezugsscheinów, dla innych zaś jest tylko Oświęcim. Społczeństwo przeszło przez lekcję nienawiści i pogardy, lekcję lęku - a to znaczy: wrogości przedustawnej, zapobiegawczej. Nauczyło się odwetu (i odwetu za odwet, i odwetu za odwet za odwet). Łatwego zadawania śmierci oraz łatwego natykania się na śmierć własną, czyhającą wszędzie. Kolektywnego egoizmu. Sadystycznego poczucia wyższości nad każdym, kto jest inny niż my; nad wszelkim zewnętrznym partnerem. Świętości własnych racji samoobronnych, a także agresji ucharakteryzowanej na samoobronę. Ksenofobii.

Wszystko to istniało - nieunikniona rzecz - tuż obok wzniosłych idealizmów, najszlachetniejszych uczuć (takowe nie giną do cna nigdy), może nawet obok mesjanizmów narodowych - trochę od Mickiewicza idących, trochę pewnie od Kostomarov, trochę z samouwielbienia po prostu. Również i takie rodziły się wojenną porą, sublimowały się, szukały autorytetu w dawno umarłym wieszczu Wernyhorze, przybierały na sile. Jednakowoż mało to współlistnienie zła i dobra mogło w tamtej dobie przeciwdziałać złu.

Że na koniec nie podniosę już zastrzeżenia prywatnego całkiem, i przez to pewno wstydliwego. Autor niniejszych zdań wiosną 1947 nic

napisać rozumnie by nie mógł, bo szykował się akurat na swoje trzynaste raptem urodziny. W gimnazjum, do którego chodziłem, temat ukraiński, temat wysiedleniowy stanowił nieprzełamywalne tabu. Nikt nic nie wie. Po trzech dziesięcioleciach poinformowano mnie dopiero, że w tej samej ławce co ja siedział ukraiński - czy ruski - chłopak. A przecież to był Przemyśl, przecież oczy ekspulsję widziały każdego tygodnia (choćby za najbliższym niemal rogiem wyrzucanie bazylianów z ich cerkwi), ucho łowiło po nocach szmery bądź krzyki sąsiedzkie. Jednak te gnębionych szmery i krzyki nie dziwiły mnie; były normalnością, oczywistym obliczem egzystencji. Z trzynastu lat potencjalnemu komentatorowi na takiej normalności nienormalnej ubiegło przecież lat osiem. Dziecko wyrastające na człowieka uczy się takiego świata, jaki zastało, jaki jest. Ci, którzy z nakazu władzy musieli opuścić Przemyśl, opuszczali go w wagonach dokładnie takich samych jak ten, w którym moi rodzice i ja musieliśmy do Przemyśla z nakazu władzy przyjechać. I bynajmniej nie wypędzanie ludzi, rodzin, wiosek okazywało się czymś w pojęciach tamtego czasu najdrastyczniejszym. Uczylem się świata - czyli hierarchii wartości, ale też hierarchii grozy.

3

To są więc zastrzeżenia dość blahe i akcydentalne.

Lecz gdyby nie istniało ani jedno z nich, to i tak życzliwy: humanitarny czy humanistyczny tekst pisany nie miałby mocy sprawczej, historiotwórczej. Ponieważ takim tekstom taka moc nie bywa dana. Nie zdołałby skutecznie określić kierunku przyszłych zdarzeń. Ani spowodować, by zdarzenia podporządkowały się etyce innej niż etyka doraźnie silniejszego. *Jagnię i wilcy*: Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie. Maksyma stara jak człowieczy (wilczy) świat. Więc któż zawierzyłby humanistom, kto by ich zechciał? Na ogół problemem dla żadnego zdobyczy jest tylko to, jak zmonopolizować środki kształtowania opinii, mistyfikowania nawet, przez jaki gigantofon przekazywać wyselekcjonowane informacje oraz tendencją napromieniowane komentarze, aby swój; n a s z sposób widzenia przedstawić jako jedynie dopuszczalny i jedynie trafny.

Niestety, nie tekstami słusznymi odmieniać można rzeczywistość. Żadna publicystyka ani literatura nie zawróci sama przez się rzeki wydarzeń wtedy, gdy wydarzeniami rządzą wielkie potence społeczne, polityczne, policyjne. A tak zawstydzająco mało znaczy to, czy owe potence są na ten raz sprawiedliwe, czy niesprawiedliwe, czy też sprawiedliwość i antysprawiedliwość bywa w nich przemieszana jak mak z popiołem. To ostatnie umiemy na pamięć. Nieraz nazywamy to prawdą o życiu.

Publicystyka. Choćby w epoce, o której mowa tu. Analityk olśniewający, prognozodawca że aż boli: autor *Spraw Polaków* Edmund Osmańczyk, ekspert od Niemców i Niemiec - oraz od nas w niemieckim sąsiedztwie. Przewidział wszystko i nie zapobiegło to żadnej z klęsk, które przewidział. Nie zdołał okazać się prorokiem na rzecz własnego kraju.

Cierpkie, dojrzałe prawdomówstwo pisarzy z kręgu paryskiej "Kultury"; im lepiej rozumiemy ich rację, tym dotkliwiej czujemy nieskuteczność tej racji. Ufali, że doczekają Polski wspaniałej dzięki ich wartościowym radom. Doczekali bez wątpienia gorszej niż mogłaby się stać.

Mądre a przenikliwe pisarstwo Ksawerego Pruszyńskiego także zdało się na nic. Któż wyciągnął należyte wnioski z Księdza Ułasa? Przeciwnie: zrobiono dużo, by wydawało się, że taka nowela - utwór wielkiej rangi - zgoła nie istnieje; od tego zaś już krok do wygodnej wiary, iż nie istnieje świat w niej przedstawiony i bardzo nabrzmiały cierpieniem oraz winą naczelnym tego świata konflikt. Nie istnieje; do żadnego wyboru nie wzywa nas, czytelników. A przecież chodziło o Wołyń lat trzydziestych, o złożoną materię polsko-ukraińskiego napięcia. O stosunek państwa do mniejszości narodowych w państwie. Ile szlachetnej solidarności znajdował Pruszyński dla niepolskich, prawosławnych parafian ojca Ułasa! Ile szacunku dla ich prawa do bycia sobą! Sobą wedle własnej tradycji i wedle własnego wyboru.

Może przejakawiam, może nie ze wszystkim na nic to się zdało. Mądre pisarstwo trafiało do mądrych; i oto ujawnia się antyutopijna reguła: kiedy mądrzy w niematem trudzie doskonalili swą mądrość, o biegu wydarzeń tworzących dzieje decydował ktoś najzupełniej inny.

4

Akurat w czasie, w którym państwo polskie fabularnemu Ułasowi językiem dolegliwych faktów dawało do zrozumienia, kto tu jest mocny, władny i komu przeznaczono zwyciężyć w bitwie o dusze, daleko od Wołynia toczy się bój o dusze łemkowskie: czy Łemków uda się udoskonalić, podwyższyć ku dostojności bycia Polakami. Wcielić ich do narodu państwowego.

Ten bój sprzed drugiej wojny światowej potrzeba mieć w pamięci, kiedy rozważamy sprawę roku 1947. Coś się może wyjaśni.

Krakowska uczona, Krystyna Pieradzka, z zapału młodych lat zło dobrem zwyciężyć rada, więc dla pożytku ojczyzny (i zagrodowej szlachty) gotowa chyba wszystko co łemkowskie uznać za polskie, bądź prapolskie,

bądź też godne, aby się jako polskie objawiło - swojej tuż przedwojennej książce *Na szlakach Łemkowszczyzny* taki ułożyła majestatyczny finał, w druku rozstrzelonym:

[...] szlakami Łemkowszczyzny z roku na rok silniejszym krokiem wkracza Polska do umysłów i uczuć ludności.<sup>5</sup>

Lecz ile znaczy "silniejszym krokiem", umiał konkretniej niż doktor Pieradzka wyrazić ktoś, kto poświęcił się społecznej praktyce: doktor Józef Tymiński, krakowski wojewoda. Budzące tyle sporów i oporów dzieło Mikołaja Siwickiego zaznajamia nas z protokołem pewnego posiedzenia, któremu w maju 1938 on właśnie przewodniczył.

p. Wojewoda Tymiński przechodzi następnie do omówienia sprawy urzędzenia burs, w których by młodzież łemkowska była z miejsca polonizowana. [...] Z tego stanu rzeczy wypływa wniosek, że bursa ruska w Gorlicach nie może być w żadnym wypadku popierana przez rząd i czynniki społeczne polskie.

[...]

p. Naczelnik Sawicki uważa projekt wysunięty przez p. Wojewodę za słuszny, gdyż tylko tą drogą zdobyć można dla polskości element zdolny i szlachetny, który następnie przyczyni się do promieniowania kultury polskiej na Łemkowszczyźnie.<sup>6</sup>

Luminarze myślenia państwowego zgodni są. Jeżeli to dla Polski, dla polskiej kultury... I jeżeli tylko tą drogą... Naczelnik z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zna swój fach i ostrzegł, iż żadna droga prócz drogi przymusu nie będzie sprzyjała nawracaniu na polskość. Więc naprzód! Cel wart wysiłku, wysoki. A środki - zapewne warte celu. Dyskutującym w Krakowie przyświeca oczywistość, podług nich oczywistość: żeby Polska była Polską, musi nią być na czyjś koszt. Dać Polsce to znaczy odebrać komuś innemu. "Z miejsca". Wywyższyć ją - to znaczy kogoś zdevaluować. Czy służbę ojczyźnie inaczej wyobrazić sobie można? Nie w tej posiedzeniowej sali. Za chwilę wojewoda wypowie się jeszcze jaśniej o tym, co dla polskości dobre.

[...] koncentracja większej ilości młodzieży ruskiej w jednym zakładzie naukowym czy też internacie polskim, jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie, daje wyniki

ujemne. Wskazany przeto byłoby raczej [...] umieszczenie w nich młodzieży łemkowskiej po jednym lub najwyżej po dwóch wychowanków w każdej bursie. Należałoby ponadto tak pokierować wychowaniem młodzieży łemkowskiej w bursach polskich, by sama ona doszła do przekonania o pewnej wyższości obrządku rzym.-kat. i przeszła następnie na ten obrządek.<sup>7</sup>

Otóż to wszystko wygląda niemal na streszczenie *Rapsodii dla Łemków*: książki o wypędzaniu, rozsiedlaniu, polszczeniu. Lub, żeby rzecz ściślej - na jej przedwstępny konspekt. Zapowiedź akcji.

W tymże czasie i w tymże kręgu politycznym sporządzono *Plan pracy na terenie Łemkowszczyzny (woj. krakowskie i łwowskie)*, z którego choćby dwie części dwu zamierzeń przystoi przytoczyć. Dokument jest klarowny. Tutaj również zadźwięczał ów silny krok.

Stopniowe ograniczanie w szkołach publicznych powszechnych języka łemkowskiego na korzyść języka polskiego (aż do całkowitego usunięcia języka łemkowskiego w końcowym etapie), [...]<sup>8</sup>

[...] zachodzi konieczność likwidacji Ruskiej Bursy w Gorlicach jako rusyfikującej ludność i wytwarzającej szkodliwy separatyzm.<sup>9</sup>

Po latach Polska Ludowa od niemal wszystkiego, co międzywojenne, ostro się odetnie. Potępi tamto państwo. Będzie je wprost nazywać półfaszystowskim. Działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wydadzą jej się na tyle odrażającą tradycją, że w jej własnym rządzie nawet nie zaistnieje resort tak złowroźnie nazwany. Żadnego dziedziczenia po klasowym przeciwniku. Żadnych skojarzeń.

A jednak, gdy miało iść o Łemków i o ich uprawnienie do bycia sobą, budowniczo nowego ustroju wybrali praktykę podobną zdumiewająco. Dawne zamysły ekipy Rydza-Śmigłego wprowadzili w czyn; widać akurat takie uznali za siebie przydatne. Twardą dłońią wykonali, czego przed Wrześniem wykonać nie zdążyli tamci. Tylko że bardziej powszechnie, całościowo; oraz z brutalnością nie przewidywaną.

Czy ustąpiliby wtedy przed czyjąś profemkowską perswazją? Toć nawet Tadeusza Kotarbińskiego, aby dla działaczy zgrupowanych przy KC PZPR wykładał swoją szlachetną etykę walki ("ani jednego ciosu ponad bojową konieczność"), zaproszono dopiero w dobre dziesięć lat po zatruciu Tyliczów, Bielanek i Florynek<sup>10</sup>.

Jeszcze jeden drobny, lecz dobitny przykład, jak wyraźnie w poczynaniach wykonawców akcji "Wisła" dawały się usłyszeć echa przedwojenne. Porucznik Baziuk komponując rozkaz do żołnierzy swego świeżo sformowanego pułku, wyruszającego właśnie w pole (jechali na Sanok, by maszerować na Nowosiółki stamtąd), zapożyczył się - świadomie, nieświadomie - u Józefa Piłsudskiego. Pomyślmy: nie u generała Waltera, nie u Generalissimusa, lecz u tego, któremu akurat odbierano ulice i legendę. Młody człowiek, polityczno-wychowawczy oficer w Ludowym Wojsku, a więc z całą pewnością nie jakiś weteran czy choćby stronnik legionowej epopei, naśladuje najślawniejszy bodaj z rozkazów Komendanta, tylokrotnie wśród uwielbień cytowany jako dowód jego talentu literackiego.

Piłsudski do pierwszej kadrowej kompanii:

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami.<sup>11</sup>

Baziuk do jedenastego pułku piechoty:

Żołnierze!  
Spotkał Nas [sic] ten zaszczyt niezmierny, że idziemy walczyć o prawa ludu. Matki i dzieci płaczące wzywają o pomoc swych synów w wojsku, by położyć kres działalności bandom faszystowskim spod znaku Ukraińskiej Powstańczej Armii [...]<sup>12</sup>

Naganny w nowych czasach wzorzec stylu, niedopuszczalny - lecz użyteczny, jak widzimy. Toteż i świadomość bojowa żołnierzy 11 pp osiągnęła postulowany poziom. Realizują swój zaszczyt niezmierny. Strzelec Frankowski nie zataił rozczarowania własnym narodem: "Polacy, a płaczą za odjeżdżającymi Ukraińcami i proszą nas, aby Ukraińcy pozostali na miejscu"<sup>13</sup>. Jakaś nieobywatelska miękkość uczuć u rodaków. Strzelec Skibiński: "Chętnie idę na zasadzki, może dostanę w swoje ręce żywego bandytę"<sup>14</sup>. Żywy bandyta miał dla strzelców wymierną wartość cennikową - dwadzieścia tysięcy złotych od kwatermistrzostwa. To więcej bodajże gotówki niż w czteromiesięcznej przeciętnej pensji robotniczej. Za taką premię można by kupić ponad 60 kg słoniny. Albo pół tony żytniego chleba. O tym zaś, kto jest bandytą, zadecyduje dowódca przecież<sup>15</sup>.

Komu natomiast i na co w dowództwie Grupy "Wisła" przydałby się tekst inteligentki, agitujący, by patrzeć na Łemków jak na równoprawnych bliźnich ("ludzie wolni są braćmi" - uczono żołnierzy polskich w osiemnastym wieku) i by uszanować w nich samą ich odmienność? Takiego miękkiego tekstu nie dałoby się odczytać wojsku tuż przed czwartą rano, przed wkroczeniem do wioski beskidzkiej. Nie uskrzydliłby. Toż to defetyzm otwarty, antyludowy miazmat. Chyba w ogóle wtedy życzliwość wobec łemkowskiego ludu była antyludowa.

Paweł Stefanowski ma niestety słuszność (niestety, gdyż mnie - Polaka - ogromnie ta jego słuszność wstydzi):

i z rozmysłu  
nie ze złości  
zabraliście  
nam  
nasze  
i wygnali<sup>16</sup>.

5

Wyobrażam sobie, iż na pierwszą obowiązkową lekturę po osiągnięciu zaplanowanego triumfu języka polskiego w łemkowskich dotąd szkołach władza tamtoczesna wyznaczyłaby *Szyfowe prace*. Płomienne dzieło, arcynarodowe. Niechże Stefan Żeromski młodzieży uprzytomni - tej najzdolniejszej, tej pozyskiwanej dla państwa tak pięknie - jak niemoralne oraz nieowocne są próby wynarodowienia, podejmowane przez szkołę. Oprą się im zawsze i przeciwstawia uczniowie z charakterem. Nie dadzą pogrzesć mowy. Wszak polskość, Marcinku Borowiczu, Bernardzie Zygierze, jest wartością ponad wszystkie inne. Bo rdzenna, rodzona, bo ojczysta<sup>17</sup>. Dla was.

*Szyfowe prace* od młodu były oczywiście znane tym, którzy w latach czterdziestych postanawiali nie tylko wysiedlenie, ale i rozproszenie Łemków po to, aby nikt do nikogo po łemkowsku odezwać się nie mógł. I co? I nic. Żeromski, natchniony rzecznik trwania w ojczystości: w mowie, w dziedziczonej kulturze własnej - nie powstrzymał oficerskich rąk podpisujących rozkazy ekspatriacyjne. Literatura nie przeważa upartych imperatywów politycznych bądź pseudopolitycznych; także wtedy, gdy od nich jest mądrzejsza.

Dowódcą Grupy Operacyjnej "Wisła" był generał brygady Stefan Mossor, krakowianin, żołnierz Legionów, zawodowy oficer międzywojennego Wojska Polskiego. Mianował go tym dowódcą starszy od niego lat sześć marszałek Michał Żymierski, krakowianin, żołnierz -

ba, wręcz bohater! - Legionów, przez wiele lat generał międzywojennego Wojska Polskiego. Z narodową tradycją zatem i z symboliką narodową nie w Armii Czerwonej oswajali się, obydwu ich ukształtowała polska galicyjska szkoła patriotyczna, dała im nie tylko Żeromskiego, i mało ryzykujemy przypuszczając, iż obaj oni (jak prawie każdy w ich pokoleniu) potrafili przytoczyć z pamięci słynne a poruszające zwrotki Konopnickiej, które zawarły kwintesencję ukochania ziemi praojców - tej ziemi, co jej przysięgamy nie rzucić, jako że stąd nasz ród:

A kto mi zapłaci  
Za słodkość tę miodu,  
Co pszczoły ją niosą  
Do ula z ogrodu?

Za cmentarz rozkwitły  
W głóg dziki, jak sady,  
Gdzie leżą w mogiłkach  
Ojcowie i dziady?

A toćże i mnie tam  
Gospody potrzeba,  
Gdy Pan Bóg zawoła:  
"Chodź, chłopie do nieba!"...

A toć by mi dzieci  
Po nocach tęskniły,  
Nie wiedząc, gdzie szukać  
Ojcowej mogiły!<sup>18</sup>

I co? I nic. Nie sądzę, aby do głowy im wpadło, gdy przesądzali straszliwy los mogił łemkowskich, bo odbierali im żywych, kochających opiekunów, iż najnaturalniejszym w przyszłości dalekiej owocem militarnej operacji "Wisła" (nieuniknionej a uzdrowicielskiej podług nich, zresztą też podług bardzo wielu innych Polaków) będzie to, że synowie - i wnuki - teraz wysiedlanych zaczną pisać nowe wiersze nostalgiczne o cmentarzach. O łemkowskich cmentarzach, umierających w Beskidzie na niemiłość, na osierocenie i na polską znieczulicę. Jednak tak dużo znaczących dla Łemków: ich najbardziej ojczystą ziemię.

Стари цмонтір як село старе  
уж десят поколінь під земльом криє  
прадіды наши ту свої кости і тіло складати  
з землі вишли, до неї пішли, вишитки  
богати і бідны!<sup>19</sup>

O jednym pamiętaj,  
Że ziemia twoja rodzinna, tam...  
w górach Karpatach  
Znajdziesz tam ojcowiznę  
I grób twojej babci z trzyramiennym krzyżem  
na szlifowanej płytce  
Złóż kwiatki na jej mogile, zapal ognek, uklęknij<sup>20</sup>

Приде час  
напевно  
приде тот час  
з глибини віків  
колиси приде  
напевно приде  
и неконечно в ден розпуки  
коли однайдут  
гробы предків  
далеки внуки!<sup>21</sup>

коли тато раптом померли у свої 46  
і в землю його закопали  
на гробі цвинтарнім,  
і вперше тоді зрозумів,  
яка вона рідна мені!<sup>22</sup>

О, сохрани нас, Боже милій,  
Од огня, мору і війни,  
Священні прадідів могили,  
Хати і храми сохрани.<sup>23</sup>

Oni tam wieki leżą  
Paraski cudne i Oleny młode  
zmarłe Daniły i dziarskie Iwany  
bez gwerów bez noży  
i bez rozpisek  
Bielą się ich kości  
jak kanie na Hrycowej łące  
butami zdeptane<sup>24</sup>

А мы в селах  
рахусме стріхы хыж  
двигаме повалены хресты  
хочеме найіти  
порохно правды Божой  
сьлід цмонтера в хащах  
што поколіня замініл в траву <sup>25</sup>

Wiersze te w czymś istotnym bywają nad wyraz do polskich podobne i wcale nie dlatego, iż niektóre napisano w polskim języku. Analogia jest głębsza. To analogia losu zbiorowego społeczności, przez te wiersze duchowo reprezentowanych.

Kiedy na przykład w Anglii osiemnastego stulecia Thomas Gray tworzy *Elegię napisaną na wiejskim cmentarzu*, głośne swe i superpopularne arcydzieło, mamy do czynienia z liryką zamyśloną filozoficznie: życie, śmierć, powaga śmierci, vanitas vanitatum, ku grobowi prowadzące the paths of glory, Bóg. Lecz nade wszystko sam ów cmentarz jest najoczywistej domeną - i symbolem - spokoju nieporuszonego na wieki. Nieporuszanego.

Each in his narrow cell for ever laid,  
The rude Forefathers of the hamlet sleep. <sup>26</sup>

W wąskich celach zamknięci na wieczne milczenie  
Prości Przodkowie wioski po lat trudach drzemią. <sup>27</sup>

Tymczasem my jesteśmy z narodu, któremu protagonista jego poezji pozostawił wers zdumiewający i treścią i napięciem wewnętrznym konstrukcyjnej dwudzielności:

- To nic... to mojej matki grób zhańbiony, <sup>28</sup>

Jesteśmy z wielonarodowej prowincji świata, gdzie odbieranie szacunku grobom i zbiorowiskom grobów zaliczało się do skuteczniejszych (bo aż tak dotkliwych) metod poniżania żyjących ludzi. To prawie ten sam obłąkańczo sadystyczny obyczaj, nawyk przemocy i prostackiego górowania nad innymi, który uporczywie rozkazuje wmawiać głosem wielkim każdemu spotkanemu, iż jego matka była kobietą zbyt wielu mężczyzn <sup>29</sup>. Niech oczy krwią partnerowi z upokorzenia zachodzą, niech dławi się bezsilną nienawiścią, niech odwet szykuje. Ty mnie, ja tobie. Wy nam, my wam. Na kogo zaś miałby ten odwet spaść? - kwestia odrębna,

nie zawsze precyzyjna. Zaatakowani i tak pomyślą o odwecie za odwet. Hulań czerwony w cytowanym tu wierszu Słowackiego właśnie po zemstę pędzi. Był takowych legion.

Polski chłop z prostego wierszyka Konopnickiej za zgrozę uznał taki brak szacunku dla cmentarza, który polegałby na niemożliwości odwiedzania go przez rodziny ludzi, co na cmentarzu leżą. Kogo ekspatriowano z karpackiej wsi, ten musi brać pod uwagę, że kości jego pokojowo za życia usposobionych przodków wyrzucone są teraz z mogił, traktowane niczym byle grzyby podleśne, które twardym butem przychodzień rozdeptał. A samego cmentarza nie ma, po prostu nie ma, jego śladów by trzeba z uporem szukać pośród zarośli Pięćdziesięciolecia - zupełnie tak jak zielskiem czy krzakami pokrytych resztek domów, studzien, sypaniców, cerkwi, wiosek całych. I we wszystkich językach, na jakie w diasporze im przyszło ( myślę, że kiedyś natrafię też na lemkowski wiersze angielskie), poeci wygnanego ludu wołają do późnych wnuków: pojedź tam, odnajdź te groby, krzyże powalone podnieś <sup>30</sup>.

Czytelnicy polskiej literatury z rozlicznych tekstów znają taki ton i takie wołanie. Od stuleci nasze męże los po obcych grobach siał.

Tak bardzo więc chciałoby się powiedzieć, że emocjonalną i etyczną treść lemkowski wierszy o trwaniu ponadgeneracyjnym zrozumie każdy, kogo wychowano w kulturze polskiej, jakże wspaniale krzewiącej arcypodobne uczucia. Ale nie. Tak nie jest. Spośród wychowanych po polsku zrozumie wyłącznie ten, kto chce zrozumieć. Kogo wychowanie polskie przygotowało do postawy równorzędności i z góry przyjaznego partnerstwa wobec nie-Polaków, nie zaś do postawy wyższości, lepszości, pychy.

Przeoczyć bowiem nie sposób pewnego kontekstu omawianych tu spraw; czytelny aż do zażenowania jasno. Ci, którzy znali (jak wszyscy) pisma Żeromskiego i Konopnickiej, znali też inne jeszcze polskie ukochanie literackie: *W pustyni i w puszczy*. I nie było to ponad ich umiejętność stereotypu, aby zdobyć się na rozumowanie per analogiam takie, że gdy Kalego ktoś chce wynarodowić - to jest źle i wbrew łądowi człowieczemu, to jest Września i Michał Drzymała<sup>31</sup>; za to gdy Kali zechce wynarodowić kogoś - a, to jest dobre, i bardzo nawet, to jest wartość oraz silny krok.

Dodam dla wątfiej, mało heroicznej pociechy: na tę wstydliwą chorobę Polacy chorują w najlepszym międzynarodowym towarzystwie. Wykaz narodów zainfekowanych przypominałby ogromnie indeks do atlasu państw świata. Proszę rozejrzeć się naokół.

Zatem nie teksty życzliwe a piękne mogą uchronić zbiorowość ludzką przed omyłkami, przed wyrządzaniem krzywd. Rola takich tekstów jest - jak sądzę - inna. Być może mają one szansę nie tyle przekształcania samoczynnego historii, co przekształcania świadomości ludzi już wrażliwych i życzliwych (więc bynajmniej nie wszystkich!) tak, żeby oni, dopiero oni, wdali się w próbę dziejotwórstwa: czynienia faktów i dążeń składających się na żywą historię czymś lepszym, sprawiedliwszym. To tylko ludzie ludzi (siebie oraz innych) potrafią ocalić od nieludzkości. Papier zadrukowany nie.

Ten, mówiąc słowami Krasickiego, "kto zdobyczy pragnie", nie odstąpi od swoich interesów (lub chociażby: od swojej przewagi) pod wpływem rozumnej i dobrze sformułowanej myśli, przeciwnej jego zamiarowi. Ale czasem - właśnie czasem - da się jego agresywność osłabić zbiorowym przeciwstawieniem się. Wtedy, gdy się powiedzie rozpoznać i solidarnym działaniem złączyć z sobą ludzi podobnie wytrwałych w upieraniu się przy własnej wizji świata, oby choć odrobinę bardziej życzliwego niż do tej pory jest. Takich ludzi wyszukać można za pośrednictwem druku między innymi, tekstu. Wielu z nas próbuje. Na przykład Jarosław Zwoliński. Na przykład ja.

Czy to dużo - próbować tak? Czy to dość ambitne? Prometejskie? Kwestia oceny. Co w rzeczywistości znaczy: kwestia poglądu na świat.

Pośród formuł literackich, Panie Jarosławie, na których się wychowałem, jedna z najbliższych memu sercu brzmi:

Mało nas,  
a odnajdujemy się w tłumie [...]»<sup>2</sup>

**Zbigniew Siatkowski (Kraków)**

<sup>1</sup> Zbigniew Siatkowski, *Strona myśla i jej poeta*, [w:] Jerzy Harasymowicz, *Złotkie niebo cerkiewne*, z komentarzem Zbigniewa Siatkowskiego, Kraków 1983, s. 6-29.

<sup>2</sup> Zbigniew Siatkowski, *Człowiek do człowieka*, "Dunajec", nr 22 (395), 29 maja 1988, dodatek "Biała Izba", s. 1.

<sup>3</sup> Paweł Stefanowski, *List otwarty*, "Dunajec", nr 30/31 [403/404], 24-31 lipca 1988, dodatek "Biała Izba", s. 1; Zbigniew Siatkowski, *Do Łemka o tym, jak żyć razem*, tamże, s. 1-3. Przedruk tych trzech "Dunajcowych" publikacji: Zbigniew Siatkowski, *W stronę Łemków*, Kraków-Nowy Sącz 1993.

<sup>4</sup> Jarosław Zwoliński, *Rapsodia dla Łemków*, Koszalin 1994, s. 24.

<sup>5</sup> Krystyna Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939, s. 201. - Książka ukazała się nakładem Komitetu do Spraw Szlachty Zagrodowej na Wschodzie Polski

przy Towarzystwie Rozwoju Ziemi Wschodnich.

<sup>6</sup> Mikołaj Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, tom pierwszy, Warszawa 1992, s. 260.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, s. 267.

<sup>9</sup> Tamże, s. 268. - Warto wyczytać się w logiczną konstrukcję zarzutu: Ruska Bursa rusyfikuje - kogo? Swych ruskich z urodzenia wychowanków oczywiście. Na ich rodzonyj ziemi. Zbrodnia to niesłychana. Ausrotten.

<sup>10</sup> Miało to miejsce w Warszawie w maju 1958.

<sup>11</sup> Józef Piłsudski, *Przemówienie do złączonych w Kompanię Kadrową Oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich 3 sierpnia 1914 r. w "Oleandrach" w Krakowie*, [w:] *Pisma zbiorowe*. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych, tom IV, Warszawa 1937, s. 8.

<sup>12</sup> *Akcja "Wisła"*. Dokumenty. Opracował Eugeniusz Misiło, Warszawa 1993, s. 168.

<sup>13</sup> Tamże, s. 248. - Parę lat wcześniej Antoni Słonimski przeciwie niż Frankowski za swego współpatriotę w człowieczeństwie uznał takiego, który "Z Ukraińcami płacze Ukrainy": *Ten jest z ojczyzny mojej*, [w:] *138 wierszy*, Warszawa 1984, s. 152.

<sup>14</sup> *Akcja "Wisła"*, s. 247.

<sup>15</sup> Tamże, s. 247-248; por. też. s. 294-295. - Zob. ponadto: Norbert Kołomejczyk, Bronisław Syzdek, *Polska w latach 1944-1949*. Zarys historii politycznej, (Warszawa 1971), s. 266; Andrzej Jeziernski, Barbara Petz, *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944-1975*, Warszawa 1980, s. 71. - Anna Kister, *Za parę butów chłop zrobi wiele*, "Gazeta Polska", nr 13 (141), 1 kwietnia [recte: 28 marca] 1996, s. 11, przytacza dokument o ponad pół roku wcześniejszy niż akcja "Wisła". Jest to wydany 23 lipca 1946 rozkaz nr 70 Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, generała brygady Stanisława Radkiewicza ( bądź też instrukcja temu rozkazowi towarzysząca): "Za 1000 lub 2000 złotych, parę butów z cholewami czy też kupon na ubranie chłop zrobi dużo". Szło o argumentację przy werbunku na wsi agentów UB przeciwko "bandom". Tak rozdziobywały nas kruki, wrony.

<sup>16</sup> Paweł Stefanowski, *Prośba Łemków do rządu Polaków*, [w:] *Łemkowyna*, Łemkowyna [sic] 1991, s. 72.

<sup>17</sup> Sposobowi funkcjonowania wartości - m. in. narodowych i językowych - w *Szyfrowych pracach* poświęciłem tekst: Zbigniew Siatkowski, *Aksjologiczne konsekwencje nauczania literatury w szkole ( przykład: klerykowskie gimnazjum klasyczne)*. Referat przedstawiony 24 września 1994 w Rabce na VIII Sympozjum Ogólnopolskim "Wartości w działalności edukacyjnej" ( z cyklu " Człowiek i jego świat wartości"), Kraków 1994.

<sup>18</sup> Maria Konopnicka, *Chodziły tu Niemce...*, [ w:] *Poezje*. Opracowała Alina Brodzka, (Warszawa) 1963, s. 162-163.

<sup>19</sup> Jarosław Zwoliński, *Два монтери*, [ w:] *Знаки часу (Znaki czasu. Signum temporis)*, z łemkowskiego przełożył Jarosław Merena, ilustrowała Joanna Iwankowicz, Koszalin 1991, s. 16.

<sup>20</sup> Jarosław Zwoliński, *Rodowód*, [w:] *Знаки часу*, wyd. cyt., s. 51-52.

<sup>21</sup> Павло Стефанівській, *Домів*, [w:] *Лемківській краї*. Вибрані твори, Лемківина (Bielanka) 1993, s. 26.

<sup>22</sup> Володимир Барна, *Кореневе*, "Загорода", II, nr 2(5) czerwiec, 1995, s. 31.

<sup>23</sup> Василь Хомик, *Лемківська молитва*, "Загорода", II, nr 3(6) wrzesień 1995, s. 20.  
- Warto zwrócić uwagę na nieprzypadkowe rzecz jasna podobieństwo ideowe i formalne między wyrażoną w ukraińskim języku ogólnym modlitwą Chomyka a sławnym dziewiętnastowiecznym hymnem ukraińskim *Боже Великий Єдиний*, którego słowa napisał Oлександр Konyśkyj, muzykę zaś dał mu Mykoła Łysenko, narodowy kompozytor Ukraińców (zob. w tym względzie np.: Федір Погребенник, *Українські пісні – зими*, Київ 1992, s. 26-31). W Ukrainie mieszkający Wasyl Chomyk z pewnością zapragnął stworzyć dla swojej Łemkowszczyzny pieśń, która weszłaby do rodziny takich zwracających się ku Bogu hymnów patriotycznych (i państwowych), jak *Gott erhalte, God Save the King* - czy też *Boże coś Polskę*.

<sup>24</sup> Władysław Graban, *Odejsz bez rozpiski*, [w:] *Na kotpaku gór*, z łemkowskiego przełożył autor, (Kraków 1991), s. 18-19.

<sup>25</sup> Władysław Graban, *Ты з них*, [w:] *Rozsypane pejzaże*, poezje, (Krynica 1995), s. 64.

<sup>26</sup> Thomas Gray *Elegy Written in a Country Churchyard*, [w:] *A Book of English Poetry. Chaucer to Rossetti*. Collected by G.B. Harrison, (Hammondsworth, Middlesex 1983), s. 198.

<sup>27</sup> Thomas Gray, *Elegia napisana na wiejskim cmentarzu*, [przełożył] Jerzy Pietrkiewicz, [w:] *Poeci języka angielskiego*. Tom II. Wybór i opracowanie: Henryk Krzędzkowski, Jerzy S[tanisław] Sito, Juliusz Żuławski, (Warszawa 1971), s. 56.

<sup>28</sup> Juliusz Słowacki, *Anioły stoją na rodzinnych polach...* [w:] *Dziela wybrane*. Pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. Tom I, *Liryki i powieści poetyckie*. Opracował oraz wstęp napisał Julian Krzyżanowski, Wrocław-Warszawa 1987, s. 52.

<sup>29</sup> Zob. np.: Roman Chomiak, *Nasz łemkowski los*, (Nowy Sącz 1995), s. 36, 37, 43, 51 - ale też: Тарас Шевченко, *Москалева криниця*, [w:] *Поезії в двох томах*, Київ 1955, s. 286.

<sup>30</sup> W liryce o cmentarzach czcigodnych i czekających na oddanie im wreszcie czci należącej łemkowska literatura formuje bardzo ważny, a nie ze wszystkim konwencjonalny element swojego sacrum. Napomknęła o motywie cmentarza Helena Duć-Fajfer, *Sacrum we współczesnej poezji łemkowskiej*, "Roczniki Humanistyczne", XXI, 1993, zesz. 7, s. 244. Jednakże tylko napomknęła.

<sup>31</sup> Motyw Drzymały w łemkowskiej liryce (później też i w publicystyce) zaszczepił Paweł Stefanowski, *Do Polaków*, [w:] *Ikona. Łemkowski pejzaż*, (Nowy Sącz) 1985, s.10:

Idę do dębów z dębową gałązką Drzymały  
W polską stronę (gdźż mowa o dębach Lechity) iść z dębową gałązką Drzymały to prawie tak samo jakby z oliwną gałązką pokoju - przy pewnym wszak wysubtylizowaniu pojęcia tego pokoju: zechciejcie Lechici pamiętać, w jakiej to walce i przeciw jakiej ustawie wsparliście solidarnie Drzymałę wyzutego z praw.

<sup>32</sup> Władysław Broniewski, *Do przyjaciół - poetów*, [w:] *Wiersze i poematy*, Warszawa 1966, s. 127.

## З поетицкой

скрині

**Роман Вархол** – поет і перекладач, член спілки письменників України. Народився у родині депортованих з Лемківщини українців у селі Нагірянкa, що біля Чорткова на Тернопільщині. Закінчив філологічний факультет Львівського університету ім. І. Франка. Два десятиліття працює педагогом у школах Львова, селища Зимна Вода, де нині мешкає.

За цей час випустив 5 книг: "Мозаїка" (1989), "Будити райдугу пора" (1992), "Полювання без сокола" (1993), "Віттар Бескигів" (1994) "Тихий Дунай" (1994), та "Чаргаш" (1995).

Однією з головних його тем є Лемківщина – історична і духова, родинна і кривна. У віршах він виливає усі свої переживання, думки, поривання, болі... Йому близькі по духу і інвективи Богдана – Ігоря Антонича, які він розкриває по своєму багатопланово, послуговуючись рідним лемківським діалектом, якій дає змогу висловитися органічно, без прикрашень і дошукувань нюансів. Усе в нього лягає на папір настільки природньо, що можна лише подивуватися – яка то співуча гуша лемка у нього, якій глибинний талант вибухає щонайрізнішими порухами нерву. А заразом поезії його дихають тугою за рідною Лемківщиною, де сплять під вагою землі і століть його предки, до яких він весь час мріє поїхати на сповідь серця, торкнутися святої землі каняжої Лемківщини, щоб набратися наснаги для творення нових книг про "край потічків і лісів". Побажаймо йому світлої дорogi до кривних віттарів Бескигів, і щоб усі мрії поета Романа Вархола здійснилися.

Володимир Барна  
член Спілки письменників України

Роман Вархол

\*\*\*

Тота любов — як чардаш:  
 быстрым вітром рождена,  
 чыстым огнём хрещена —  
 лем бы ся на ню призерав...

Лем бы ся на ню призерав,  
 лем бы очами повідав:  
 под же до ня, дівчатко —  
 красна ружа майова  
 з сусідового саду.

... Одограли гудаки.  
 Вітер стих, оген згаснув —  
 більше нич не памятам,  
 як молитву повтарям:  
 верний до ня дівчатко.

Верний до ня, дівчатко,  
 білу руку мі подай,  
 най нам горы заграют  
 быстрым огнём хрещений —  
 як тота любов — чардаш.

Червена ружа трояка...

(з народної пісні)

Де ти червена ружо?  
 Звістку мі подай  
 ти що пішла від мужа  
 за голубий Дунай.

Діти йому лишила  
 з відчаю — не зі зла.  
 Біль у ріці втопила;  
 туту втопить не змогла.

... Йде твій пияк додому,  
 наче повзе слимак.  
 У голові сіроми  
 п'яно гуде корчма.

Вернешся, добре знаю  
 (сниться дитячий плач).  
 Мужові скажеш: "Прощаю".  
 Дітям спечеш колач.

\*\*\*

Час смієся, як злодій.  
 Крадене п'є і їст...  
 О жыттю на Заході  
 споминат сивый гіст.  
 О вільхах і смереках,  
 клопотах курных хыж...  
 О шырых братях—Лемках  
 і о нешырых — тіж.  
 Як летит вовк за серном.  
 Як буря валит ліс...  
 І горит свічком серце.  
 І очы повны сыз.  
 ... Не піде по ягоды.  
 Не буде вівці пас.  
 Бо на голові ходит  
 фалечний дітвак — час.

\*\*\*

З оповідкы дідовою  
 пришла сова—кральова  
 до ня.  
 Позерат  
 на мій капелюх.  
 Позерат  
 на мого коня.

Повідат,  
 же ей прислало  
 шварне дівча  
 до мене,  
 бо з яблони  
 юж впало  
 яблочко червене.

\*\*\*

На білім кони — Михав,  
 на білім кони — сьвятий,  
 до села не приїхав,  
 бо, певно, коня стратив.

До пана і Івана  
 на поріг не завитав...  
 Діброва не прибрана.  
 Поляна не сповита.

... Най сідит сова в дудлі.  
 Мы — ходме ся зьвідати  
 сьвятого Яна з Дуклі,  
 Михала де глядати.

Як треба, то я перший  
 дам бідакови коня.  
 А вам тот малый вершык,  
 што шпортат ся коло ня.

\*\*\*

**Сянічка касарня  
з дрібного каменя...**

( з народної пісні )

Ой не красна пання  
сянічка касарня  
(...дяблом лем витана  
цісарьова псарня).

Цілий ден на пляцу  
тяжко машерую.

В шатаньскім палацу  
з шабелков ночую.

Світила ся сьвічка —  
буря ей задула.  
Буд здрава, мамичко:  
идеме за Дунай.

\*\*\*

**Встанте, мамо, встанте —  
юж сте ся выспали.  
Посмотрте сироты,  
што по вас остали...**

( з народної пісні )

... Але мама не встанут —  
ани гнес, ани заран.

Лем в ночы попросят зьвізду, жебы до хыжы засьвітила  
ясно, бо так ся хоче посмотрити душа на малы сироты (... чи они  
не голодны спати полігали? Може, іх няньо в корчмі сой сідит, а  
дім без молока, без хліба?)

... Над раном зьвізда згасне. Збудят ся діти, і найменше зачне  
повідати, як мама во сні до нього приходили...

І вшыткы заплачут.

**Павел Коробчак**

**О двох поезиях**

*Ганю поезию, коли бесідує, бо бесідує смутно.*

\*\*\*

*Не треба нам смутку и жалю веце, як уж было — пошто  
смутком гварити?*

\*\*\*

*Гніваме ся з поезийом, коли по лемківскы гварит — за дуже  
терплія сотварят тым языком, а прецін гварити, то быти.*

\*\*\*

*Не кажме поезіі бесідувати по лемківскы. — Лем бесідуєме по  
свому, а бесіда стане ся поезийом.*

\*\*\*

*Быти Лемком, то по лемківскы бесідувати. Гварити по  
лемківскы, то быти на Лемковині.*

\*\*\*

*Тож пошто ти поезию терплія на Лемковину впроваджати?*

\*\*\*

*Сьпів є поетичний, а прецін в нашім сьпіваню неє непотрібного,  
смутного патосу. Ци не старчџт нам сьпівніст дідовой мовы?*

\*\*\*

*Кажме поезіі респектувати спосіб в якій існує наша бесіда, а  
вызбуде ся она слабости терплія. — Радіст гваріня вкаже нам  
правдиве місце, з котрого зме — вкаже нам горы до котрых хце ся  
вертати. Не горы змучены шарістю смутку а горы радісні спинаючы  
ся гу хмарам — до неба подібны.*

\*\*\*

*Таки горы сами станут ся поезийом — през них язык, през  
язык писмо.*

Вроцлав, 21.05.1996.

**Павел Коробчак** — молодой Лемко, студент філзофії, шыроко  
зацекавлений выштыкым што повязане з Лемківщином. Його філзозовфічны  
рефлексії над смутном поезийом нашого покоління позволят задумати ся  
не єдному молодому (и не лем молодому) над нашым жытьом, культуром,  
а часто може и над самым собом.

**Мои заувагы до... Мои заувагы до... Мои заувагы до...**

Попала мі в руки книжка Романа Хомяка під заголовком *"Nasz łemkowski los"*, видана через *Sąddecką Oficynę Wydawniczą* на прикінці 1995 р. Упорядник и редактор Антоні Крог.

Прочытав ем ей, як гварят "за єдным оддыхом", бо треба признати, же автор написав ту щыру правду, просто, по хлопскы, без жадных літерацкых оздобників и украшень, но и в повні об'єктивно. Кым є Роман Хомяк? Звідайме ся сами себе – и сами собі мусиме дати одповід. И буде она проста, бо як видиме з його опису він ест (быв), як и більшіст Лемків собі подібний. Чым? – звідаме. Ано послушністю и покорністю овечкы, котру лем тот не скривдив хто нехотів. Як видиме з той книжки, Роман Хомяк вірно служыв Польщы, так тамтій санаційній як и потім людовій, боронив ей в 1939, а як ся вырвал з німецкой неволі, то вертаючы (втікаючы) домів, навет не приняв цивільных лахів – як му пробонувано (для його добра), бо він чувся польскым вояком и нехтів зневажати польского мундуру, а што достав в замін? – прочытайте його книжку, там ся довідате, аж вам волося дубом стане!

Роман Хомяк постарал ся и о документи верифікаційны од владзы, же в часі окупації гітлерівской не коляборувал з окупантом и дальше был лояльний Полякам. Но и што з того? Дали доброго копняка! Мій сусід Осиф Ожынскі, тіж мал таке "свідоцтво" (бо был запобігливий), видане через староство в Яслі, но и помогло тото нанашкови "як гмерлому кадилу". На заході загарештували и скінчыв в вязниці в Штумі.

А тепер застановме ся кілько медже нами Лемками, и не-Лемками было таких Романів Хомяків? Соткы, а скорше тисячы. И кождий з них міг бы написати подібну книжку о нашім горю – трагедії. Лем же єдны не хотят вертати до того понурого часу, иншы не потрафлят, а денекотры ся боят бесідувати хто чесний а хто сволоч – як показал в тій книжці Роман Хомяк, обоятно хто то был, Поляк, Лемко, Українець, Москаль, Жыд. По мойому то Хомяк гірше горе прешов як біблейний Йов, бо Йов стратил майно и хворота го змогла, але го ніхто не бив. Думам, же тот Йов (як бы до того дішло) не пішол бы так послушно и покірно на плебанію в Фльоринці (замінену в катовню) підставляти хырбет під ясенювы кы – як то зробил Хомяк, хоц го остерігал Юрко Яніщак: *не ид бо там страшні бот!* Але же тоты каты, попереднього дня в Хомяка ся нажерли, а и выпили, то він в свої наївності подумав, же го добрі потрактуют. А потрактували го так, же ґестаповец бы непотрафил гірше. Радил бым тоту книжку прочытати, так молодым як и старшым. Згадує в ній Роман Хомяк, же в якійсй газеті Артур Бата (з Кросна) писал як то Лемкы з США и Канады писали до польского уряду, жебы Лемків в Польщы не выселяти. Так пане Хомяк, тот сам А. Бата писал в свої книжці п.н. "Бещади в огню": *w ramach operacji "Wisła" władze zmuszone były ze względów bezpieczeństwa przesiedlić Łemków z miejscowości objętych*

*działalnością UPA. (...) Trudno było ustalić - kto jest wrogiem, a kto przyjacielem".* А чога то выселяли такы села як: Явіркы, Шляхтову, Чорну і Білу Воду, а взагалі цілу західню Лемківщину, де навет не чули про УПА (люди з тамтых сіл выселяно по ліквідації УПА)? Так само выселяно Українців з Підляша, де УПА не діяла. Коли ем перешол медже темами з двох книжок то доповім што пише Бата: *W czasie akcji "Wisła" żołnierze Wojska Polskiego mieli rozkaz, aby oszczędzać ludność cywilną i traktować ją na równi z obywatelami narodowości polskiej. Zaleceń tych ściśle przestrzegano (sic!),* стор. 222. Як перестерігано – одсылам до книжки Хомяка, там найдете тоту рівніст. Знам тоты часы, бо и мі припало в тамты дни поневіряти ся. Зато прошу, не трапте ся пане Хомяк, вы не самітны в тій трагедії. Мене тіж збили жовніре KBW, так же од головы по пяты мал ем тіло чорне, як челюсти. Поламали мі руку и ребра, а жебы не было мало, "доложили" мі на UB в Яслі. Може бы мя забили, але надышол якысий поручник Войска Польского и зверещав: *zostawcie skurwysynu chłopaka w spokoju, no już!* Но и дали спокій. Подібну "заплату" од новой польской "демокрації" достал мій сват Стефан Бубняк з Вапенного. Так само як вы в 1939 році брав участ в войні оборонні, але не попав в полон Німцям, лем достав ся під Советів и в ... Сибір. Одтамале втюк, и з I Армійом Войска Польского дійшов до Берліна. Вернув з войны цілий, здоровий до жены и діти. Недовго побыв в Вапеннім, бо надышло выселіня. А в Заґужанах на стації "жолнеже" привитали го кольбами карабинів, побили, и так побитого завезли в Явожно. От, така была заплата за вірну службу.

Хотів бым ищы надмінити, же хыбаль до Хомяковой книжки вкрали ся деякы помылкы. Примірно, як ходит о масакру в Розділю, о кілько мі відомо, то не Ханас, и не гранатом шмарил, и не в авто, лем польскій вояк што ся укrywал на поді, стрілив до переїзжаючого на моторі німецкого офіцера. За што Німці спалили кілька хыж разом з іх жытелями. Колиси в Жешові мал ем контакт з шефом комісії до справ баданя злочынів гітлеровских, прокуратором Чеславом Ґерляхсінськым. Звідувал мене чи знам про тоту масакру в Розділю. Повідам, же так. Было то 9 вересня 1939, и хоц там тільки люди погыбло, то ани власт памятника не поставила – бесідую. На то прокуратор задеклярував ся справу збадати з комісією. Дал ем му адресы люди, котры тоту трагедию будут памятати, м. ін. Стефана Ванцы (бо товды ищы жив). Але коли п. Чеслав довідал ся же помордуваны розділяне то не Полякы, так од справы одступив, и більше о тім не споминал.

Згадує тіж Хомяк, як то сьвященик О. Хыляк іхав санями з Горлиц до Ізб през Маґуру Маластівску, и коні му выставили... Так ся мі небарз хце вірити, ажебы Ізбяне як и Сьнітничане хотіли надкладати дороги... іхати аж през Маґуру. А може?

Жычливо здоровлю –

Теодор Кузяк

**З листів і газет** ✉ **з листів у газет**

☐ **Wielce Szanowny Panie!**

Serdecznie dziękuję za przesłanie mi trzech numerów "Zahorody", a szczególnie serdecznie za tomik wspaniałych Pańskich wierszy! Cała przesyłka sprawiła mi wielką radość! Jednocześnie, o ile to nie sprawi kłopotów, proszę o przesłanie jeszcze trzech tomików Pańskich wierszy, które chciałbym przekazać moim przyjaciołom, tak jak ja zakochanym w Łemkowszczyźnie.

Może zdziwi Szanownego Pana skąd u mnie, Polaka, tak serdeczny i pozytywny stosunek do wszystkiego, co wiąże się z narodem Łemków. Otóż od wielu lat, prawie od roku 1950, uprawiam bardzo czynnie turystykę górską, w tym w Beskidzie Niskim i Bieszczadach (jestem przewodnikiem górskim i tatrzańskim). Podczas swoich wędrówek zainteresowałem się historią i folklorem ludzi zamieszkujących te tereny, śledziłem ich dzieje, spotykałem się z ludźmi mającymi duże i nie spaczone wiadomości na ten temat. I tak przez lata. Dzisiaj, jako człowiek dość wiekowy (72 lata) o ile pozwalają na to skromne fundusze emeryta, jeżdżę w dalszym ciągu w moje ukochane góry, spotykam się z ich mieszkańcami, którzy po wieloletniej tułaczce powrócili na swoją Ojcowiznę. Niezatarłe wrażenie pozostawiło na mnie spotkanie z p. Pawłem Stefanowskim i jego zespołem "Łemkowiyna" oraz p. Teodorem Goczem i jego muzeum w Zyndranowej. Nie ulega wątpliwości, że również zawadzę o Krynicy, aby oczywiście poznać Szanownego Pana, co byłoby dla mnie dużym zaszczytem.

Mam w swoich zbiorach i gromadzę dalej literaturę na temat ziem i ludzi zamieszkujących ongiś i teraz tereny Beskidu Niskiego, Bieszczadów i Pogórzy oraz zdarzeń, nieraz tragicznych. Mam również bogatą, własnoręcznie wykonaną dokumentację fotograficzną obejmującą budownictwo sakralne.

Cieszę się, że Łemkowie tak wspaniale pielęgnujący tradycję i kulturę swojego narodu, że żyjąc zarówno w różnych częściach naszego Kraju, jak na Obczyźnie, potrafią wiązać się, spotykać, jak np. na słynnej "Łemkowskiej Watrze". A moim marzeniem jest choć raz wziąć udział w tej imprezie. Może w tym roku, tylko muszę dowiedzieć się, w jakich dniach będzie się ona odbywać. Łączę pozdrowienia oraz wyrazy głębokiego szacunku i pozostaje z poważaniem -

mgr inż. **Wiesław Grad**, Warszawa 23.02.1996r.

☐ **NAJCIEKAWSZE MUZEUM - wydarzenie roku 1995**

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zwyciężyło w ogólnopolskim konkursie na najciekawsze wydarzenie roku 1995. Komisja ocen, złożona z najwybitniejszych polskich muzealników, przyznała jego zespołowi pierwszą nagrodę za ubiegłoroczne otwarcie Muzeum Nikifora w Krynicy.

- Sam Nikifor marzył, żeby jego obrazy wisiały w muzeum - mówi dyr. Wacław Kawiorski z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, którego oddziałem jest krynickie Muzeum Nikifora - Galeria Sztuki "Romanówka". Otwarto je uroczystie 31 stycznia 1995 r., w stulecie urodzin sławnego Łemka, prezentacją 215 prac malarskich oraz licznych pamiątek. Była to największa od ćwierćwiecza ich ekspozycja. Przygotowania do niej trwały kilkanaście lat. Ostatecznie nowe muzeum znalazło się w zabytkowej willi "Romanówka", która została odrestaurowana (groziła jej zupełna dewastacja) i przeniesiona na bulwary Dietla w pobliże krynickiego deptaka. Dziś w środku zielonego budynku zobaczyć można zarówno stałą wystawę poświęconą Nikiforowi, jak również czasowe ekspozycje innych prymitywistów(...).

Od samego otwarcia "Romanówka" stała się jedną z najczęściej odwiedzanych galerii i muzeów w woj. nowosądeckim. Tylko w pierwszym roku działalności trafiło do niej ok. 14 tys. osób. Pierwsza nagroda w konkursie na nciekawsze wydarzenie muzealne roku 1995, którą przyznano jej twórcom, dodatkowo podkreśla jej wyjątkowość. Dotychczas, najwyższą w naszym regionie, drugą nagrodę otrzymało tylko Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem za otwarcie willi "Koliba" ze zbiorami Witkiewiczowskimi.

**Ireneusz Dańko**

"Gazeta Wyborcza" z 29.05.1996 r.

☐ **Kartka z urlopu**

Będąc w Austrii miałam okazję zwiedzić nowo otwarte Muzeum Żydowskie. Wiem, że w Zyndranowej mieści się (w ramach Skansenu) Izba Pamiątek Kultury Żydowskiej, dlatego chcę podzielić się informacją o wiedeńskim muzeum, które zwiedziłam 3 marca 1996 r.

Muzeum Żydowskie w Wiedniu egzystowało od 1897 r. do 1938. Zostało na nowo otwarte dzięki inicjatywie gminy żydowskiej i pomocy rządu austriackiego w 1993r., w centrum Wiednia przy Dorotheergasse 11. Na parterze w nowo dobudowanej sali ze szklanymi dachami - w centralnym punkcie, przejściu do innych sal wystawowych, pokazano judaica ze zbiorów Maxa Bergera. Możliwość podziwiania tych pojedynczych obiektów, które wcześniej były przedmiotami kultu

religijnego, to dowód na to, że religia żydowska nie jest zakonserwowana, tylko przez tą wystawę staje się jeszcze bardziej żywa, że kultura żydowska Wiednia istnieje nadal. Ściany tego pomieszczenia ozdobiła swoimi malowidłami nowojorska malarka Nancy Spero. Zaprasza ona do wspomnień, do pamięci o umartwych w religijnym a także historycznym aspekcie. Zbiór judaiców Bergmana i ścienna instalacja malarska Nancy Spero współgrają uzupełniając się wzajemnie.

Pierwsze piętro muzeum to sala przeznaczona do zmiennych wystaw. Obecnie w tym pomieszczeniu, na biało pomalowanych panelach, przedstawił swoje fotografie artysta Harry Weber pt. "Żydzi w dzisiejszym Wiedniu". Obok prac Webera umieszczono w szklanych gablotach, bardzo interesujące prace pisemne uczniów szkół średnich żydowskiego pochodzenia pt. "Jak czuję się jako Żyd w dzisiejszym Wiedniu". Przeważały pozytywne odpowiedzi, ale zasygnalizowano również obawę przed nieprzyjawnymi reakcjami. Sala ta to historyczne pomieszczenie z drewnianym zabytkowym stropem, który niezależnie jako dzieło sztuki przyciąga uwagę zwiedzających.

Na drugim piętrze, w tej części wystawy "Historia Żydów wiedeńskich" nie ma ani jednego realnego obiektu. Muzeum proponuje przejście przez 21 kolorowych hologramów. Jest to transmisja obrazów na 21 szklanych, trzechmetrowej wysokości płytach przedstawiających przekrój tematyczny historii Żydów wiedeńskich. Wyświetlono eksponaty sakralne jak również eksponaty dotyczące życia prywatnego tej społeczności. Miejsce to nastraja do wspomnień i pozwala na kontemplację.

Trzecie piętro - poddasze, można nazwać "skarbcem". Znajdują się tutaj eksponaty z zamkniętego w 1938 r. Muzeum Żydowskiego, uratowane z pożogi wojennej. Znalazły tam miejsce zbiory sakralne z domów bożych z różnych krajów świata, odkupione lub подарowane. Swoje miejsce mają tutaj także portrety znanych osobistości i publicznego życia Austrii wieku XVII-XIX - pochodzenia żydowskiego. Muzeum posiada swoje stoisko ze sprzedażą fachowej literatury. W centralnym przejściu znajduje się muzealna kawiarnia, gdzie można zjeść smaczny koszyk posiłek lub potrawy wegetariańskie, wypić kawę, i spotkać się z przyjaciółmi, podyskutować lub poczytać czasopisma.

Czy Łemkowi mogłoby się marzyć łemkowskie muzeum w Krynicy lub w ... Warszawie? - przestronne, z kawiarnią i tłumem zwiedzających. Na co nas stać, na czyją pomoc możemy liczyć? Takie i podobne pytania zadawałam sobie będąc pod szklanymi dachami na Dorothergasse 11. Moje refleksje zasyłałam na adres "Zahorody" z pozdrowieniami dla ludzi z zyndranowskiego muzeum, gdzie swój maleńki kątek znalazły także eksponaty kultury żydowskiej.

Melania, Wiedeń 20 kwietnia 1996 r.

### ☐ Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem czytelnikiem "Zahorody" od jej pierwszego numeru i szczerym jej zwolennikiem. Czasopismo takie właśnie jak "Zahoroda", unikające ideologii a zajmujące się przede wszystkim sprawami kultury i tradycji, było łemkowszczyźnie

i wszystkim jej miłośnikom bardzo potrzebne. Ma ono bowiem szansę zjednoczyć Łemków i ich przyjaciół, niezależnie od dzielących ich różnic, wokół wspólnej sprawy, sprawy której pilność trudno przecenić - ratowania i ochrony łemkowskiej kultury.

Z tym większą więc przykrością odnajduję w ostatniej "Zahorodzie" wypowiedź, która pozostaje w całkowitej sprzeczności z zasadą tolerancji i odrzucania uprzedzeń. Jest to tym bardziej przykre, że wypowiedź ta znalazła się - nomen omen - w artykule zatytułowanym "Łemkowie a tolerancja". Autor artykułu stawia tezę, że Łemkowie byli tolerancyjni zanim reszta świata o tolerancji w ogóle zaczęła mówić. Jako dowód przedstawia obraz przedwojennej Florynki, w której żyło w zgodzie dziewięć różnych narodowości. Na zakończenie artykułu cytuje on, dla podkreślenia swego wyводу, Małą Encyklopedię PWN: tolerancja to wyrozumiałość, uznawanie cudzych poglądów itp.

Sama myśl dość dyskusyjna, bo gdyby podążyć torem i uznać, że dowodem wyjątkowej tolerancji jest wspólne zamieszkiwanie przedstawicieli różnych narodowości na jakimś terenie, to za wzór tolerancji należałoby uznać np. Związek Radziecki, a z tym myślę, że i autorowi byłoby się trudno pogodzić. Osobiście sądzę, że najlepszym dowodem na wyjątkową tolerancyjność i otwartość Łemków jest ich kultura, w której odnajdujemy wiele wchłoniętych i twórczo przetworzonych elementów węgierskich, słowackich, polskich, ukraińskich i in.

Nie o tym jednak chciałem mówić. Na samym początku swojego tekstu autor pisze tak: ... "Ta wieś to Florynka. Parę słów o nazwie. Niektórzy polscy, niby uczeni ludzie mówią, że ta nazwa pochodzi od imienia Florek. Jest to nieprawda..." Autor niestety nie wyjaśnia nam dlaczego ci ludzie są "niby uczonymi", musimy więc domyślać się sami. Może dlatego, że są to polscy uczeni? Pewnie gdyby byli uczonymi np. perskimi nie byli by "niby". A może dlatego, że mają inne niż autor poglądy na pochodzenie nazwy Florynki? Tak czy inaczej, jest to na pewno świetny przykład braku tolerancji dla poglądów innych niż własne. Gdybym chciał być złośliwy, powiedziałbym, że w świetle tezy artykułu o wyjątkowej tolerancyjności Łemków, należałoby wątpić w to czy autor jest Łemkiem. Nie w tym jednak rzecz, żeby prześcigać się w złośliwościach, lecz w tym, żeby wyrwać się z zakłętą kręgu uprzedzeń i złych przyzwyczajzeń. Z kręgu obelg i inwektyw w stylu "niby uczeni", "pseudo naukowcy" używanych w stosunku do tych, którzy myślą inaczej niż my. Używanych po to by ośmieszyć, opluć ludzi, z którymi się nie zgadzamy, a których poglądów nie potrafimy obalić przy pomocy rzeczowej argumentacji.

Z uszanowaniem -

Andrzej Wielocha, Warszawa 21 kwietnia 1996 r.

Redakcja "Zahorody" zgadza się z Pańskimi uwagami, sądząc jednocześnie, że nazbyt długo Łemkowie czekali by móc mówić pełnym głosem - sami o sobie. Wśród życzliwie traktujących tę społeczność, było i jest nadal wielu

naukowców badających Łemkowszczyznę i jej kulturę. Ich krokiem podąжали też "niby uczeni", jakim przyświecały zgoła odmienne niż naukowe cele. Być może owych autor miał na myśli. Zamieszczając artykuł W. Młynarja na temat tolerancji (akurat we Florynce), redakcja nie ma obowiązku dzielenia opinii autora ani też prowadzenia wewnętrznej cenzury. Red.

#### □ Szanowny Pan Redaktor

Pańskie wiersze i artykuły "Zahorody" przywołują w mojej pamięci wspomnienia z lat 60-tych, kiedy jeszcze jako młody student geografii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie zbierając materiały do pracy magisterskiej przemierzałem przez kilka tygodni urocze okolice Beskidu Niskiego, w szczególności okolice Wapiennego, Małastowa, Gładyszowa, Bartnego, Smerekowca, Zdyni. Wnioski wynikające z naszych prac posłużyły do celów racjonalniejszego zagospodarowywania ziem górskich regionu gorlickiego.

Problematyka Łemkowszczyzny pozostaje w dalszym ciągu w kręgu moich zainteresowań. Regularnie oglądam program telewizyjny pt. "U siebie" dotyczący mniejszości narodowych i etnicznych, zwłaszcza odcinki z historii i kultury Łemków. Z zainteresowaniem i uwagą czytam pojawiające się niekiedy publikacje prasowe dotyczące wspomnianych tematów. Jestem pełen podziwu dla Waszych wieloletnich, żarliwych działań o zachowanie tożsamości narodowej, rodzinnej tradycji i kultury.

Na poparcie mojej życzliwości i sympatii dla Waszej działalności, przesyłam opublikowane w "Tygodniku Powszechnym" nr 15/95 fragmenty mojego listu, ustosunkowanie się do artykułu T. Cichonia pt. "Łemkowski węzeł" (frag. cyt. niżej) W ten chociażby skromny sposób starałem się dać wyraz poparcia dla słusznych dążeń Łemków zmierzających do rozwiązania problemów zaistniałych po 1947 roku.

"... Wracali po latach w ojczyste strony, często do wyludnionych wiosek, do zdewastowanych gospodarstw. Przy pierwszych kontaktach z Łemkami wyczuwaliśmy ich niechęć do obcych, niezrozumiałą nieufność i podejrzliwość. Z czasem zrozumieliśmy, że ich odczucia były odbiciem krzywdy i poniżenia, jakich doznali po wypędzeniu z ojczystej ziemi i przesiedleniu na tereny zupełnie obce kulturowo.

Moim zdaniem nie budzi wątpliwości konieczność zadośćuczynienia Łemkom za poniesione w przeszłości straty moralne i materialne. W najbliższym czasie trzeba by podjąć decyzję o przyzwoitych rekompensatach i odszkodowaniach". Życzę aby redagowany pod Pańskim kierownictwem kwartalnik "Zahoroda" jak najlepiej służył kulturze i tradycji Waszego narodu. Z wyrazami szacunku -

Janusz Litak, Kraków 19 kwietnia 1996 r.

## Народны прыпавідкы, віруваня, звычאי

### Родина

(родинне жытя)

Нее в сьвіті як родина — то вам повіст и дітина.

Што хыжка — то инша лыжка.

Свій свого найде.

Де ся свої псы кусают — най ся чужы не мішают.

Свої псы — ту ся грызут, ту ся лижут.

Не смотр же пес, але чый він ест.

Як придеш медже вороны — крач як и оны.

Не добрый тот пташок — што свое гніздо калит.

Ближша кошеля тілу як гуня.

Кажда лишка свій хвіст хвалит.

Кажда рука в собі крива.

Гавран, гавранови ока не выколе.

Шануйме ся як братя — а рахуйме ся як Жыди.

Всяди добрі а дома найліпше.

Кыйом того — хто не шануе свого.

Кум — не родина, зять — не дітина, а невістка — чужа кістка.

Не дай Боже зятів хліб істи.

Не поможе и родина — як приде лиха година.

## Старіст

Старіст — не радіст, молодіст не вічніст.  
 Старому — поцтивіст, а дітям — хліб з маслом.  
 Старий на блазеньській розум сходит.  
 Сто років жый, до смерти ся вчый, а дурным гмреш.  
 Часом ся и зламана палиця придаст.  
 На старіст и вовк оглухне.  
 На старій вербі — губы роснут.  
 В старім пецу — дябол палит.  
 Як по копі — та по хлопі.  
 Добрі глухому бо не повіст нікому.  
 Рада бы душа до раю, але гріхы не дают.  
 До часу дэбанок воду носит — покля ся му ухо не гурве.  
 Молодий може гмерти — старий мусит.  
 Старіст не приде з вінцьом, але з якым—такым кінцьом.  
 Як іскра гасне — найкраще заблісне.

Зобрала і записала: Анна Вірхняньска

## Потоп

З оповідаь нанашка Тимка

Я часто (и не лем я) любил заходити до нанашка Тимка, не лем зато же нанашко знал добрі оповідати о минулых діях, але и того же нанашка Наста завсе нас дачым почестували. Єдного разу, а было то перед війном, ищы за Пілсудского, пришли зме з сусідом Фецьом до Тимка, нібы до його сына Осифа з якым зме до школы ходили. На дворі было брыд, бо ляло як з цебра.

— Йой, як ліє! — гварят нанашка Наста, потоп буде ци што?

— Якій там потоп? — поліє и перестане. А вы хлопці што знате о потопі? — зьвідал нанашко Тимко.

— Є, та знаме, бо ся вчыме релігії, и же... хотілізме одповісти, але Тимко недав дале бесідувати.

— О, я знам як вы ся вчыте! — вы нич не знате, а як дашто, то кепско. Перше то релігії вчыли не так як гнеска. Треба было докладні ся навчыти, на памят, бо як ніт — священик так ти уха накрутив, же аж тріццало.

Треба признати, же нанашко Тимко знал оповідати кожду подію з біблії и выяснити далеко ліпше як гнешні катехеты, річово и докладні, так же кождий мусів зрозуміти. Так и тым разом, Тимко закурил тугого цигаря и зачал:

— З тым потопом то было так. Люди на сьвіті намножыло ся юж дост гарді, а же Панбіг ім блогославил, то и роки были добры, так же вшыткы мали хліб и до хліба, а и выпити было за што. Но и з того добробыту людьом в головах ся поперевертало, так же зачали и о Бозі забывати, до церкви перестали ходити. Цілыма днями в корчмах сідили, пили и грішыли, а в посьці жерли мясо и танцювали, а жебы Богу офіру даяку принести? — А де там! Хоц товды грошы на офіру не давали, бо Богу грошы были непотрібны. Товды ся приносило жертву, а Панбіг дуже не вымагал; от, даке ягнятко, або мірку зерна, ярцю, оркішу ци пшениці або жыта. Лем жебы зерно было як належыт, не таке як то Каїн дав затухлий посьлід. — О чім ем вам'юж оповідал колиси.

Но и Панбіг смотрил на тоту людску розпусту, и розгнівав ся страшні. Так повіл сам до себе: Жалую жем створил человека, така то підлота, я того знишу до чыста. Але был там єден человек праведний, котрий не грішыл лем жыл по—Божому зо своєюм родином, а называл ся Ной. Він мал трох сынів, звали ся: Сим, Хам и Яфет. Они были добры хлопці, лем тот середущий Хам был такі кус хамуватий. А знате як было на імя жені Ноя?

— Не знаме!

— Я тіж не знам? — одповіл Тимко, бо в бебліі не пишут о тім. Може втовды бабы не мали такого значыня як гнес, што іх імен не споминали, а може и кщены не были? Хто знає. Бо як знаме з бебліі, то лем о хлопках споминают. Напримір: Авраам родил Ісаака, Іссак родил Якова и.т.д. то таке, Книгом Родства ся называт. И не сьмійте ся бортакты — бо то гріх! Бо того, же родил, то не значыт же вродил хлоп хлопа, бо то неможливе, од того сут бабы. Родл — треба розуміти — сплодил. Так товды ся бесідувало, и хыбал пізнійше тіж. Была в чытальни така руска книжка, яку написал Миколай Гоґоль, а звала ся "Тарас Бульба", и в тій книжці пише як тот Тарас, старий козак, гварит до свого сына (што зрадив своїх, бо перешол на сторону ворога, бити своїх козаків), такы слова: "Я тебе породив, я тебе уб'ю". Як видите и пізнійше так бесідували, але вертаме до потопу.

Закликал Панбіг Ноя и так повідат: Знаш то чловече Ною, я постановил змести з лица землі люди, зьвірину, птахів и вшытко што ся рушат, бо юж сте дост нагрішыли, але ты и товя родина сут в порядку, то вас помилую. И Панбіг казал Нойови збудувати ковчег, то єст таку велику шыфу, бо земля буде гет заляна водом и вшытко ся потопит. — Так збудуєш корабель — ковчег, на триста

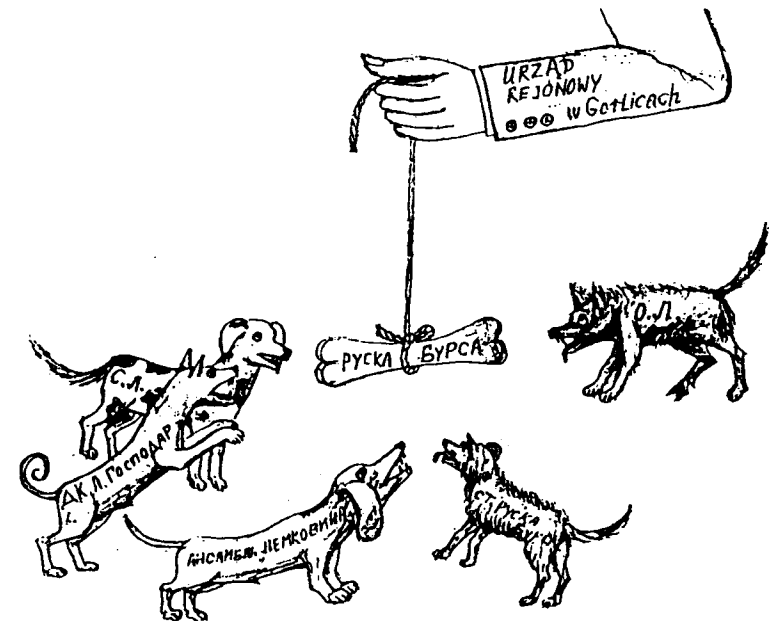
віктів довгий, п'ятдесят віктів широкій, и на тридцет віктів високий. Як возьме під увагу, же локіт иде деси понад пів метра довжыны – то тот корабель малий не был. И казал Бог Нойови мазьом высмарувати тот корабель, з середины и з верхы, як тіж поділити на три плянтра и зробити перегороды на зьвірину, бо Ной мал приказ взяти на тоту шыфу по парі каждой зьвірины и птахів. Так треба знати, же тых перегород было барз дуже, жебы худобу и иншу зьвірину поодділяти, бо як бы разом вшытко до єдної кучы заперли – то най Бог заварує! – як бы ся тото вшытко зачало бости и кусати. Ма ся зрозуміти, же Панбіг нарисувал Нойови план того корабля, бо ани Ной, ани його сынове на будовах шыф ся не знали, зрештом там не было близко ани моря, ани більшой рікы. Но, але треба было брати ся до будовы, а дерева треба было до фраса, так, же Ной вытал в своїм лісі вшыткы кедры, сосны, ялиці и дубы, ищы и докупити мусіл, бо з громадзкого ліса му нич не приділили. А и люди мусіл іднати, бо сам з сынамі недал бы рады тото дерево пошкіпати и порізати на швалі, ищы мазі треба было "напалити" зо смолівок на посмаруваня корабля, бо товды ищы Лосяне и Білянчане з мазьом по сьвіті не іздили. Так вшыткы з Нойовой родины и зіднаны теслі гарували од свиту до ночы, бо час наглив. А решта люди, тых грішників, то лем ся сьміяли и докучали Нойови на каждім кроці: – Гей, Ной! – де ты на тім шыфі будеш пльвати? По тім пльткім потічку? – Ты не маш хыбаль добрі в черепі. Але Ной нич ся не одзывал, лем затискал зубы и мырчав під носом. – Чекайте підлякы! – буде видно хто ся з кого буде сьміяв як лем приде тот потоп.

Но, збудували тот корабель згідно з планом. И загнали до нього всякы зьвірины по парі, и птахів по парі, адже и гадів по парі. Ту нанашко повідат: Але гадів по што? – та не знам по якого гада? Потім гвошов Ной з женом, сынамі, невістами, и внуками. А Ной мал втовды около шісто років. Ма ся розуміти, же перше нагромадили сіна и иншой пашы, жебы тоту гадзіну было чым кормити. Але хыбаль не вшыткых зьвірів взяв Ной, бо як знаме то гнес выкопуют кістя потворів передпотоповых, выдно же таких не треба было – то іх не брал.

Як юж вшытко было в кораблі, и позамыканы двері, товды як шустло дойджом, як бы ся хмара обірвала – моментальні вшытко вколо заляло, а тоты грішники што ся скорше сьміяли з Ноя и його корабля, тепер лізли на дахы хыж, и на дерева, и просили: Ной! Ратуй, воз нас на шыфу! А Ной на то: Но, юж тя беру! – Сьмій ся тепер! – и замкнув окенницю, бо нехтів на них смотрити. А дойдж ляв чытердесят дни и чытердесят ночы, так же вода была на пятнадцет віктів понад найвыжшы горы. В часі потопу Ной и його родина роботы мали до фраса, бо треба было зьвірину и птахів кормити, поіти и гній з під них вымітувати. Найгірше было з птахами, котры сідили на поді, то так напаскудили на сіно, же худоба нехтіла жерти. Родина мала што істи, бо си приготвила, а и козы, коровы и уці ся доіли, а куры, качкы, гуси и індикы ся несли. А Нойовы внуку, то цілыма днями сідили при борті и імали рыбы. То мали рыб так, же ся ім обрыдли. А коли дойдж перестал ляти и вода помалы опадала треба было чекати ищы пят

місяци, покля корабель осів на найвекшій горі што ся зве Арарат. Як юж земля кус підосхла и показала ся трава, товды Ной казал отворити ковчег, и выгнати вшытко на поле. И так зас зьвірина розділила ся по цілім сьвіті, кожде в свою сторону, а Ной насадив винограду и зачав робити вино. Раз деси сой кус за дуже выпив, то го так запянило ( бо было горячо), же зняв зо ся кошелю и нагавкы, но и так голий вснув в шатрі. Так го нашол голого сын Хам, якік заміст вітця вкрыти, то закликав братів Сима и Яфета, и гварит: Хотте ле, посмотте як няньо ся впили, як свиня, и лежат голий. Але братя му повіли: То ты свиня! Бо так о вітця ся не бесідує. Потім вкрыли няню, а як вытерезвів то поскаржыли му, же Хам так поступив. Товды Ной ся роззлютив, збештав і прокляв Хама, но и хыбаль нич му з гадзівкы не записав. А жыл аж девятсто п'ятдесят років. Аджек так то было – закінчыл нанашко Тимко.

### Теодор Кузяк



Як ем прочытал в "Газеті Краковскій" статью п.н. "Bursa chyba ruska" то вышол мі з того такий рисунок. Уважам, же рисунок добрий!. Т.Кузяк.

"Народны приповідкы, віруваня звычаї" редагує: Анна Вірхняньска.

## Бритвою підрізав собі горло...

нова книжка Миколи Мушинки

"Стоїть липка в полі" – збірник лемківських народних пісень Никифора Лещишака із спадщини Івана Франка. Бібліотека ОКО, Нр. 1. Упорядкування, вступ, словник та додатки Микола Мушинка. Редакція Олесь Мушинка. Обкладинка Сергій Панчак. Пряшів, 1996. 148 сторін.

В 1995–96 рр. пряшівський науковець Микола Мушинка видав п'ять книжок: "Лицар воли" (про президента Гуцулської республіки Ст. Ключурака), "Заповіт предків" (про 40 років Свята культури русинів–українців Словаччини), "Із твердого кореня" (життєпис пряшівського преселенця в Канаді), "Володимир Січинський і русини–українці Пряшівщини" та "Стоїть липка в полі" (збірник лемківських народних пісень з 80 років XIX ст.).

Остання публікація вийшла як перша книжка нового пряшівського видавництва "Карпати", заснованого 1995 р. з ініціативи американського лемка Олександра Кобаси.

Це – надзвичайно цінна публікація, яка вводить читача в історію української культури нове ім'я – лемківського збирача фольклору Никифора Лещишака (1856–1914). У вступній статті (с. 8–39) М. Мушинка подав його біографію, яку не можна читати без хвилювання. Молодий священик із селянської сім'ї села Білчна нинішнього Горлицького повіту (внаслідок акції "Вісла" зрівняно з землею) почав ще в юнні роки записувати народні пісні свого села. При принагідній зустрічі з Іваном Франком 1882 р. вирішив видати його друком. Никифор Лещишак, прочитавши в пресі про намір Івана Франка, заборонив йому видавати свої пісні. Рукопис Никифора Лещишака майже сто років пролежав в одному з краківських архівів, де на нього звернув увагу М. Мушинка і ... опублікував всі його 222 пісні. Це – високохудожні пісні, сьогодні вже забуті.

В біографічній статті М. Мушинка розповів про дальшу долю цього національно свідомого українського священика, якій був парохом в селі Волосате та Якубова Воля біля Дрогобича. Там він, між іншими, спрямував на національний

шлях Андрія Мельника. Коли в 1914 р. до його села наближались російські війська, він втік до Лелюхова на західній Лемківщині, де в стані глибокої душевної депресії поклав на себе руки:

бритвою підрізав собі горло. Селяни ще живого завезли до лікарні в Мушині, там він висповідався, прийняв св. тайни і ... помер.

Пишучи біографію Н. Лещишака, М. Мушинка дослідив архіви, переписувався й особисто зустрівся з його родичами в Україні, Польщі, Словаччині, Югославії, США, Канаді, західній Європі. Побував на місцях, пов'язаних з його життям. В селі Білчна він знайшов місце, де Лещишак народився, церкву, в якій його хрестили (перетворену комуністичною владою у вівчарню) та фрагмент намогильного

хреста його батька. В селі Лелюхів знайшов його запусену могилу, в Празі – його листи до І. Ржегоржа. Все це він доводить високоякісними фотографіями й документами. До текстів пісень він долучив ноти, алфавітний покажчик, список порівняльної літератури (171 назву), словник діалектних слів, до біографії – цілий родовід Лещишака.

Книжка Миколи Мушинки "Стоїть липка в полі" відповідає всім вимогам наукового видання, але призначена вона для широкого кола читачів. Вона мала б мати місце в бібліотеці кожного національно свідомого русина–українця. Її, як і наші вище названі книжки М. Мушинки можна придбати на адресі:

Nadacia Karpaty, 08001 Prešov, Gorkého 21.

Ціна 4 ам. доларів (з пересилкою).

М. Пастушенко

## СТОЇТЬ ЛИПКА В ПОЛІ



Семан МАДЗЕЛЯН

## Третій Абтайлюнг

Вступ

Майже кожна людина у схилі свого життя вертає думками в минуле з перспективи років, осуджає чим причинилася до своїх успіхів (чесна праця, наука), або який зробила необережний крок що завів її в сліпий куток, з якого нераз важко вилізти. Але є в нашій життєвості ще щось таке як Доля, яка незалежна від нашої волі, несподівано бере нас в свої обійми, і нераз довго збиткується над нами. Тоді звичайно кажемо: Така Божья Воля! Іншого пояснення не знаємо. Трудно постаратись в мирі і благодаті, і ніколи не попасти в незгоду хочби з власними думками бо як знаємо покуска гріха була і за монастирськими мурами. Добре діється вже тоді як перестерігаємо головні заповіді Божі, і не робимо своєму ближньому того що нам немиле. Добре діється вже тоді, як в країні нашого поселення панує мир, а гуманні демократичні закони регулюють людські пристрасти, і гварантують всім своїм горожанам рівні права без жодних привілеїв. В ім'я жодної ідеї не можемо герметично замикатись в собі, і не брати під увагу святості нашого ближнього, якого відмінні погляди.

Як знаємо кожна війна, яка би вона не була, за одним проклятим словом "війна", бурить то все і наказує свої режимні закони, котрі перечать людські і Божій волі. По її закінченню, простий народ на колінах дякує Богові що миняли його кулі, бомби, пожари, і з великою посвятою повертає країну до мирного життя. Кожна війна залишає в людській психіці непередбачені зміни, а особливо тим що заморочились побідом. Часто їх непродумані або фанатичні закони знов бурять спокій. Народ змучений литтям на їхні горячі голови зимної води – відступає, коли ні, породжує це нові конфлікти, часто збройні.

І так воно від віків. Чи зміниться на краще покаже будучність. Мої давні спогади були писані ще підчас строгої цензури та від тих причин дуже обмежені. Сьогодні пропоную моєму незнакомому читачеві ще один уривок – спомин мого життя писаний вже в часі, коли виразно тріщать окуви тоталітарних систем і родиться вільний демократичний світ. Є то спогад тзв. "Балдинсту", в якому працював я примусово дев'ять місяців 1942 року.

С. Мадзелян

## Кіно "Багателя" і ушы

Призабыло ся мі юж яка была зима на переломі 1941/42 року. Напевно была сніжна і морозова – бо іншой не запам'ятав ем в Карпатах. Але памятам добри, же спрігали зме ся зо Штефаном Габуром кінми, і возили зме на санях кльоцы з околичных лісів на Рівни коло Грибова. Кождий властитель коня був зобов'язаний вывезти окреслену кубатуру дерева в році. Але не было то аж таке докучливе бо брали зме зо собом добры меринді, фураж для кони, і вечером вертали зме до теплої хыжы де нашы добры Матери чекали на нас з горячом вечерйом.

Весна пришла в горы своїм одвічним порядком і газдове несміло выходили в поле – зачынали ярувати. По затіненых заходах біліли ся ішы великы замітя снігу, але до сонця чорніли юж першы выораны загоны. Памятам же в тот ден юж од рана сьвітило тепле сонце, а сьпіваючы жайворонкы грудками падали на землю. Быв то наш *рекруцкій ден*, ден юнаків роджених в 1922 році. Має ся розуміти, же лікарска комісія узнала нас майже в сто процентах за здібных одбыти службу будовляну. Кождий з нас отримав карту в котрій было написане, же в разі не зголошыня ся в окресленім дни і годині в наказане місце, буде сурово карани згідно з воєнным правом. Повинны зме зо собом взяти приборы до голіня, ручник і лыжку, а в решту обезпечыт нас команда III Абтайлюнгу в Крениці. Вшыткы тоты што мали кенкарту з літером "U" скерувано до Крениці, зас пригнітаючы більшіст з літером "P" скерувано до Абтайлюнгу Нового Санча. Не было припадку жебы дахто з нас злегковажыв тот наказ, і каждый думав же за солідну роботу буде трактуваний по людскы, і ани на мысль не пришло нам, же ідеме в саму пашу воєнного потвора, котрий не має найменшых скрупулів.

З мого села Більцаревы ішло нас лем пятьох, бо велика част мого рочника была юж вывезена на примусовы роботы до Німеччыны. По дорозі прилучали ся до нас хлопці з Вафкы, Фльоринкы, Полян і Береста. На обсохлых полях ярували люде; *війокали*, *гейкали*, *прукали*, а срібны одкладины од часу до часу поблискували в сонци. Пред близкыма ярувальниками знимали зме капелюшыкы і гурмом кричали: *Дай Боже щестя!*

В само полудне стояли зме юж в трійках на бачность і голосно стверджували свою присутність. Поділено нас на штырі группы і до каждой приділено *форарбайтера*. Нашым безпосереднім паном од того

часу став шеф, котрого назву "Тигрис". Головным комендантом був льойтант німецькой Армії, Ервін Прайс – судецкій німець, котрий добри бесідував по-чеськи. Я попав до третьой группы під розказы "Лиса". Быв то найбарже людскій человек з цілой той банды. Коротку промову мав до нас інспектор Прайс (правдиве назвиско) і на остатку повів, же як дахто з нас має яке пытаня, най выступит. Нашов ся еден наівни хлопец, котрий подав інспекторови якісу картку, і як потім довідали зме ся, было то посьвідчыння лікарске його родичів, же сут хворовиты і їх сын є потрібний на газдівці. Інспектор почервенів як індик – подер картку, скоро наложыл чорны рукавичкы (мав їх все за поясом) і з цілой силы вдарив Василя поза уха. Бив го в страшній злости покля тот не впав му під ногы облятий кровію. Потім ішы на земли копав до него блищачыма офіцеркама як до мішка пололы. На кінци плонув на лежачого, і грозячы нам вшиткым закляв паскудно: *я вас научим українске швіне арнунку*. Тераз з колеї взяв нас під своє командо "Тигрис" і довго толк нами по подвірци – і вчыв нибы то ходити по войсковому а дер ся при тім як біда в березі. Было бы мі ішы яко-тако зрозуміле слово "українскі бандита" і "українскі хам". Втовды ішы термін "пшекленгетого бандеровца" не був знаний а пан шеф був на тілько дурний што не чув о жадных гайдамаках, мазепинцях, ци петлорівцях. Вшиткы форарбайтеры на челі з шефом были поляками, а межде нами не было ани едного поляка. Поділено нас згідно зо стратегійом окупанта.

Перед вечером поприділяно нас по невеликих покоях, в котрых чекали нас зелізны постелі, навет чысто застелены. Середином межде покоями був дост довгий корытар, а по обох його кінцях спільны виходкы. Была то стара рудера над так само старым хоц чнным ішы кіном "Багателя". Пізно вечером підходили зме поединчо перед двери магазину, де приділяли нам юнацке *умундуруваня*: тонькы гранатовы выпінлы дрепхы, часто полатаны, і ріжного одтіня од ружу по бронз білізну з білыма колечкама велькости гороху. Деревянци з онучама і білий льняний берет з емблемом схрещеной лопата з джаганом. Од той поры не вільно было мати на собі найменшого швільного деталю. Нашы давны убраня мали быти звязаны в тумак і вложены під лужко. Хтоси перший вдіваючий калісоны скричав: *хлопці! та ту повно уши!* І напавду в рубцях білізны чекали на нас голодны але жывы уши. Постановили зме спати в своїх калісонах, або голо, з віром же то якісе непорозуміння і рано справа ся выяснит. Знали зме же німці на цілий світ знаны з чыстости і напевно не дозволят нам в тім ходити. Змучены дорогом і "ігрицирком" скоро зме поснули. Не надовго. По півночы

почули зме новы слова: *probudka, wychodźcie na korytarz*. Не было юж коли думати, бо форарбайтеры літали з кыями по саях і контролювали ци дахто не заспав. *Pod ściany bydło* дре ся "Тигрис" і тримат в поготовю сукатий кый. Хтоси з нас скричав: *Panie szefie - wszy! Kto to powiedział - wystap!* але ніхто ся не рушыв. Долго ходив поперед нас і кожного міряв скаженим оком. Вдарив по пыску што найменше десятох аж го зболіла рука. Потім было чути: *padnij, powstań, padnij powstań* - без кінця. *A wy chamy ukraińskie, myślicie, że przyszłicie tu na wczasy? My was wykończymy!* Мішали зме са на узкім корытари як следзі в бочці, смаганы кыями де попало. *Pompa, pompa, pompa... padnij, powstań, padnij...* - і так добру годину знущали ся над нами, били, копали, доптали по нас, покля не змучыли ся сами до кінця. В присутности форарбайтерів мусіли зме облечы ушывы лахы, в котрых ходили зме більше двох тыжнів. На шестя были то уши не тифозны, і ніхто з нас не захворів, але тіло ціле было в прищах. Прибували зме в вільну хвилю іскати ся, прати в зимній воді, але ніч не помагало. Аж на третю неділю як пустили нас на препустку, нашы мамы зварили тоту біду в лузі ( деревний попіл з кропом), хоц до кінця не дало ся выграти з нима той війны, бо і постіль была в їх посіданю, і ніхто николи ей не зміняв. Не выграш з нима коли не маш на то часу, коли тыс голодний і битий. То твоя не одступна нужда, то твій вымір часу, присуджений твоем дольом.

### Деревянци і "яма"

Дістав ем стары деревянци котры яко-тако тримали ся ішы купы, але при надмірнім ужываню – збутвіла шва, потріскала і просто злітували мі з ніг. Онучы віргали з них, на ногах робили ся міхіры якы немилосерно пекли. Превязував ем тото мотузками, але не дуже помагало. Направити їх ани не было коли ани чым. По закінчені роботі здобыв ем ся на одвагу і запукав до канцелярії, в котрій урядував "Тигрис". Почув ем коротке: *wejść!*. Отворив ем двери і став преписово на *baczność*, приложыв праву руку до беретa, мелдую: *Panie szefie - melduję posłusznie, że moje drewniaki nie nadają się do dalszego użytku i proszę o wymianę*. На то він: *a ty chamie ukraiński - myślisz, że damy ci lakierki?* Прискочыли до мене оба з "Борсуком" і давай обкладати пястуками де попало. Выпхали мене за двері, дали порядного "копа" і піпхнули до отвореной "Ямы". Было то маленьке приміщыння, може два на два метры, без вікна з бетоновом підлогом,

без якого небуд предмета, мебля. Пресидив ем ту до рана, а рано без сьнідання погнали на карну роботу. Карна робота полігала на тьм, же до полудня не вільно было выпустити тачкы з рук, до котрой другы юнакы насыпували полно піску або каміна. Тачкы треба было пхати по мягкій землі кілканадцет метрів, де высыпувало ся іх завертїст на означену купу. З порожніма летїлося "biegiem" під лопаты і так до полудня. Мучьв ем ся в тьх деревянцях до вечера в суботу, покля не пустили нас на двадцетгодинну препустку. За містом вшыткы вызували лем ся з того ганебного обутя (в місті не было вільно) і босо ішли домів (в моім припадку ок. 20 км). В неділю місцьовий швец направив мі іх так солідно, што преходив ем в них до кінця службы.

### "Патрия" і Прїчта

В тім тыжни наша група праві кождий ден робила іншу роботу. В понеділок разом з першом і другом групом, лопатами орали зме чорну землю в Чорнім Потоці (гнеска част Крениці) З кілька гектарів доброй землі вывлашено газдів, і в посьпіху роблено ту міській яринний огород. Штука копаня полігала на тьм, же верхиво скыбу прикрывало ся спідньом, што значыт глубоко на дві лопаты. Кождий камін більший як біб метало ся на купкы і в тачках возило на вызначены дорїжкы. Юж за нами другы люде (цивіле) розмітували лопатами торф, сїяли мінеральний навїз і vyrivnuвали верхню част землі. Іншы зас будували наоколо солідний плїт з дощок, на два і пів метра. Робота тяжка без найменшой перервы "на папіроса". Горячо, і хце ся барз пити. Недалеко од нас в тіні вербы булькат зо землі цілоща зимна "щавя" (мінеральна вода), ничыя – Божа. Цивіле ходят ту часто, черпают горнятками, наберают до фляшок, лем нам не вільно. Горяче сонце здає ся стоїт в місци, і божий ден тягне ся довго–довго. Робиме в самых червеных споденках і на плечах юж од пару дни маме міхїры. Вечером смаруемє іх камфіном, або ропом. Під час работы не вільно бесїдувати, хоц з тиха чути як хлопці проклинают свою долю. В вівторок носиме тяжкы кошы з угльом до певниц, сутерен, комірок в якысых віллях, з якых пахне смачном кухньом, але ніхто не звьїдує ся нас ци мы голодны, ци мы спрагнены. В середу і четвер на ческій "татрі" возиме дерево з Віковы, Телича і Мушынкы до Поворозника. Тяжке двиганя, але з малыма перервами на доїзд. Шофер німец, а його помічник поляк з Гарнова. Звычайны добры люде, і неє медже нами найменшого злого слова. Навет наш "Лис" бесїдує в тот час по-

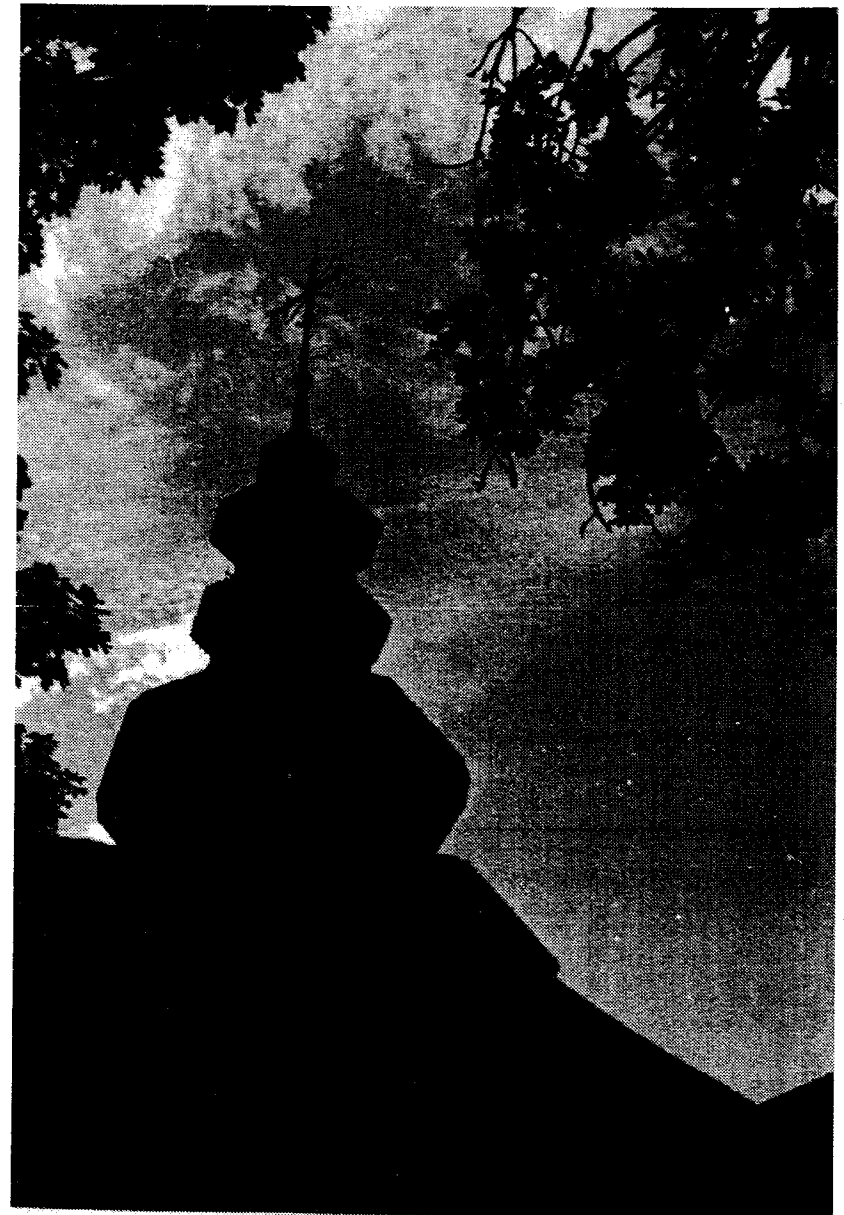
людскы. Певно зато, же нема на карку ани Прайса, ани "Тигриса". В пятницю толчеме разом з циганами на Телицку дорогу каміна. Цигане вчат нас як тримати молоток, і в котре місце вдаряти камін. Радят нам вышмарити сухы, штывны ручкы з молотків, а вставити суровы, найліпше з терньового або черешньового дерева – не будут так болїти і пухнути руки. В суботу "Лис" бере нас лем шестьох і запроваджат до дому Яна Кепуры званьм "Патрия" – една з найкрашых віллі в Крениці. Новий адміністратор – а може юж "властитель" задумав премєбловати "Патрию" на свій прускій стиль, або на інший густ. Єдны меблі казав выносити на піддаша, а другы зносити до сутерин. На іх місце выносили зме "новы", котры стояли на заплечу. Можливе же были то антикы сконфіскуваны в паньскых палацах. Часом декотры вынесены меблі вертали назад і так до вечера. Потили зме ся і обивали пальці по крутых сходах, і напевно не една наша "українска уш" впала на дороги Кепуры килимы. Пробач славний артисто – мы тому невинны. Де ты тепер польскій соловїю? Ци вернеш гнет сьпівати "Pamiętasz Capri tę wyspę kochania"... на Паркову Гору? Напевно вернеш, бо дежбыс забыв Лемковину–Креницю, і весельх фіякрів–лемків, котры чекали на тебе в місячну ніч під "Złotym Rogiem", "Cichym kącikiem" на Яворині, і хто знає в якых ресторанах де до рана бавив своїх гостів што пришли зо сьвіта. Вернеш напевно! – бо то твоя на вікы "Патрия"–Вітчызна як для нас – Лемковина.

В неділю з самого рана заповіджено нам, же перед девятом годином підеме до костела. На бальконах трепали зме свої "мундуры" з порохів, і до персады чыстили деревянці, знали зме юж добри свойого шефа, і бояли зме ся попасти з ним в колзію. В тім часі був лем еден римо–католицкій костел в Крениці. Не знам ци наш шеф служьв пред войном в войску – але мусів служыти, бо войскову службу знав знакомито: *Baczność! - równaj - w prawo zwrot - krokiem marsz!* Машерували зме дептаком і тріскали деревом о асфальт аж голос одзывав ся в Парковій Горі. Люде групками ішли в тім самым напрямі, уступували з дороги і кывали головами з дива. Наш шеф в своїй ролі чув ся што найменше "довудцом карпатской бригады" і голову ньюс високо, аж похылену на горбаты плечы. Была то креатура під каждым взглядом мерзьяча. Середньо высокій, на кривых кавалерскых ногах. Голова пропорційноально маленька, на довгій гусячій шыї – з великым адамовім ябком. Ніс довгий і вічно спочений – черевний. Очы неокресленого кольору, маленькы і іскрячы як в молодого коцура. Вымова писклива – іскава, не вымавляв літеры "г". Єдным словом істота без душы і розуму. Своім входом до святїні нарушыли зме

спокій літургії, і очы молящих люди звернули ся в нашу сторону. Священик якбы невід нас – і робив свою справу. Але коли вышов на амбону – почули зме слова потіхы і надії... *I wpędzili poganie judejskich braci do pieca ognistego na pewną zgubę. I przeszli wyznawcy żywego Boga przez ogień płonący zdrowi i cali gdyż czuwał nad nimi palec Boży. Nawet ich szaty czyste, białe nie były splamione czadem smolistym. Nawet ich włosy nie były przypalone - albowiem bez Jego woli nikomu z nas nie spadnie jeden włos z głowy. Błagam was bracia w imię Chrystusa Pana i Najświętszej Panny Maryi, nie róbcie swemu bliźniemu tego co wam nie miłe. Nie odbierajcie im kawałka chleba bo sami będziecie głodni. Nie biczujcie ich, bo sami będziecie biczowani. Nie wpędzajcie ich do pieców ognistych, bo sami będziecie do nich wpędzeni. Albowiem bliski już ten czas, że wszyscy staniemy przed Jego oblicze na Sąd Ostateczny. I sprawiedliwi rozweselą się, a grzesznicy będą strąceni w ódchłań piekielną na wieki - wieków, Amen.*

Стуляли зме ся в рядах на самій середині святині з постріженима головами як рабы римской імперії. Осмалены горячим сонцьом і зимным вітром, выморены голодом, тероризуваны як худоба в окрутнім ярмі, выглядали зме пред святочно убраныма людми як голодранці родом з пекла. Люде смотріли ся на нас і на добрі оджвєлєных і убраных наших оправців. Декотры обтерали слезы співчутя, бо серед них быша не една Мама, не една сестра яка мала свого сына, брата в "Бавдинсті" Нового Санча. Таких обозів примусовой праці было сотні по цілїм Генеральным Губернаторстві. Того праведника што повів зворушливе казаня–причту відів ем ішы пару раз. Спацерував по Креници і цупкав підкутом бамбусовом паличком по тротуарі. Не раз перешов коло нас задуманий, часом пристав на коротко і смотрив на нашу мордерчу роботу. На підставі той обсервації напевно повів не едно ішы казаня–причту. В костелі были зме з нашым шефом за цілу службу перший і остатній раз. Тот еден раз напевно був для него поличком і нехтів другий наставляти. (далі буде)

**Семан Мадзелян**



Cerkiew p.w. św. Jakuba (kopiła nad prezbiterium), Powroźnik - 1604 r.



Gospodarz zydranowskiego skansenu p. Teodor Gocz, wita swoich gości nie tylko z okazji święta "Rusala-Jana".

Загорода 70



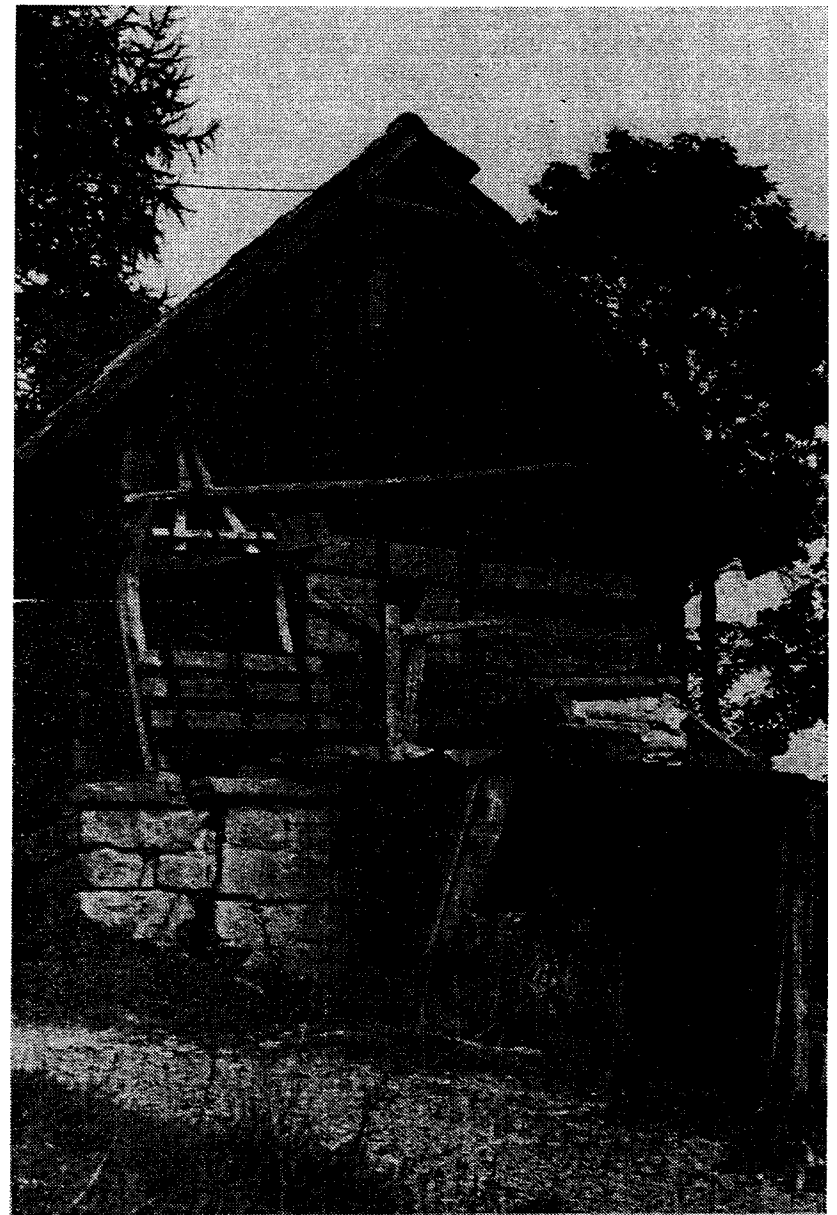
Zespół Pieśni i Tańca "Ostawianie" na scenie "Łemkowskiej Watry" w Żdźni.

Загорода 71



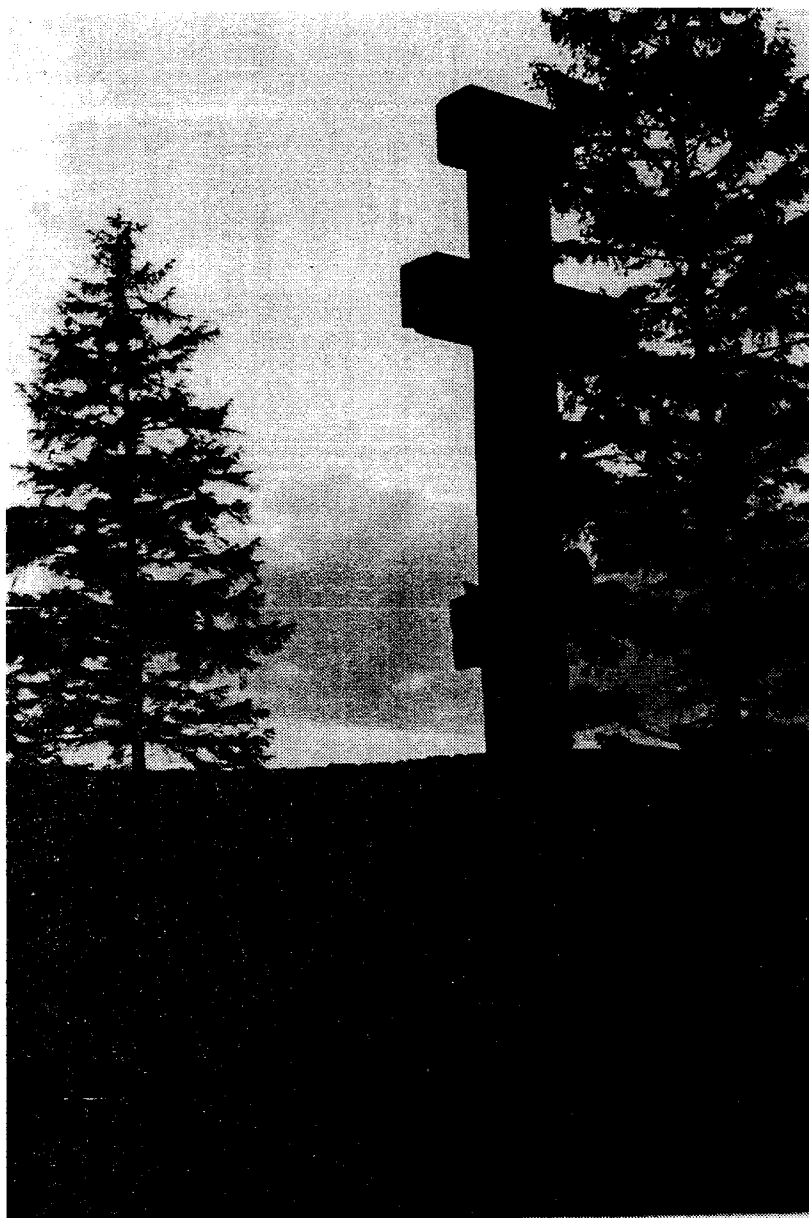
*Kamienne figurki XIX-XX w. św. Mikołaja i Jezusa-Pasterza w Bereście.*

**Загорода 72**



*Spichlerz-sypaniec w Bartnem - XX w. jest nadal w użytkowaniu.*

**Загорода 73**



XIX w. kamienny krzyż w Bartnem - kolebce łemkowskiego kamieniarstwa.

## Загороду

можете замовити в редакції. Кошт одного номера 2,50 зл + wysyłka pocztowym drogą. Можете тіж замовляти попередні номери.

Замовліня надсылати на адресу:

Redakcja "Zahoroda" 33-380 Krynica, ul. Stara Droga 39,

тел. 0-18 71-27-63

або вплатити на конто:

Нр 949224-2711-4-64477 BS w Krynicy, з дописком:

"Zahoroda Nr.../ r."

Понадто можете замовити в редакції:

– **"Cała chmielność świata"** - выбір поезий Б. І. Антонича з перекладом на польску мову В. Грабана, ілюструвана граф. Василя Мадзеляна, сторін 104 – ціна 2,50 + кошты пересылкы.

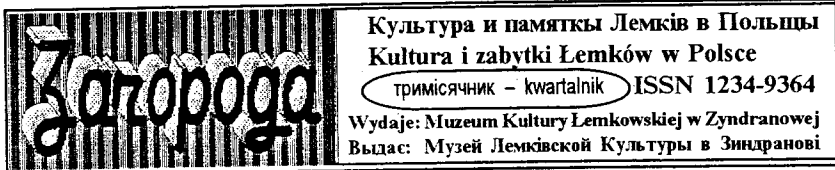
– **"Nasz łemkowski los"** - спомины з жытя – оповіданя про выселіня Лемків в 1947 р., чужына, поворот на рідну землю. Автор Роман Хомяк, упоряд. и ред. Антоні Крог. Wyd. Sądecka Oficyna Wydawnicza, Nowy Sącz 1995r. – ціна 6,00 зл. + кошты пересылкы.

– **"Rozsypane pejzaże"** - двомовна найновша збірка поезии В. Грабана, выдана кінцьом 1995 р. ілюструвана кольоровыма репр. образів Мар'яна Багрія (Україна), сторін 68 – ціна 3,50 зл + кошт пересылкы.

– **"Буд здрава землице"** – лемківскы народны пісьні про еміграцію до Америки и Канады ( з нотным записом ), тверда, колюорова обкладинка, сторін 175. Упорядник С. Й. Грици. Ціна 3,50 зл. + кошт пересылкы.

– **"Бескиди"** – збірка поезии про Лемківщину Володимира Барни, громадянського и культурного діяча на Україні. Сторін 55, ціна 1,50 + кошты пересылкы.

– **"Лемківщина у серці моім"** – книжка Володимира Барни в якій автор оповідає про долю своїх родичів, выселіня на Україну. Сторін 32, ціна 1,50 + кошт пересылкы.



**"Zahoroda" - Kwartalnik Towarzystwa na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej.**

Redakcja, skład i łamanie: **Władysław Graban.**

Współpraca techniczna: **Piotr Klinkowski.**

Korekta: **Olena Graban.**

Rada konsultacyjno-programowa: **Eugeniusz Dziadosz, Teodor Gocz.**

Stale współpracują: **Jan Chowaniec, Jan Dziadyk, Andrzej Ksenicz, Teodor Kuziak, Piotr Kwoka, Seman Madzelan, Wasyl Madzelan, Mykoła Muszynka, Igor Pyrcz, Michał Sandowicz, Zbigniew Siatkowski, Anna i Piotr Wirchniańscy, Jarosław Zwoliński.**

Adres do korespondencji: **33-380 Krynica, ul. Stara Droga 39, tel. (0-1871)27-63.** W redakcji również można zamawiać pojedyncze egzemplarze "Zahorody" lub dokonywać przedpłaty na konto:  
**Nr 949224-2711-4-64477 Bank Spółdzielczy w Krynicy.**

Pomoc na rzecz muzeum można nadsyłać na adres: **Muzeum Kultury Łemkowskiej, Zyndranowa1, 38-454 Tylawa k/Dukli.**  
**Konto: BS w Dukli Nr 680-2711-1.**

Redakcja nie zwraca nie zamówionych materiałów, zastrzega sobie prawo skracania materiałów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie musi utożsamiać się z poglądami prezentowanymi w publikowanych materiałach.

**DRUK: Zakład Poligraficzny "ALMAR" s. c. 33-340 Stary Sącz ul. Cesarczyka 2 tel. (0-18) 46-12-73**

---